Nr. 286. Kraków, czwartek 18 października 1906. Rocznik XV.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr.50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396, administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Potrzeba pospiechu.

Od 28 marca b. r. obraduje komisya dla reformy wyborczej. W tych siedmiu miesiącach odbyła 53 posiedzeń i doszła do tego, że ma jeszcze zadecydować tylko o dwóch paragrafach projektu ustawy. Od roku zaś z górą sprawa reformy wyborczej zajmuje aktualnie parlament, bo nagle wnioski w tej sprawie zostały postawione i przedyskutowane dnia 5 i 6 października 1905.

Decydujące zmiany ujęto w trzy lub cztery paragrafy, tak, że można tu śmiało mówić o najgruntowniejszej debacie, jaką kiedykolwiek jaka komisya prawodawczego ciała przeprowadzała!

Argumenty za i przeciw przytaczano już po tysiąc razy i nikt nie może się uskarżać na to, że go »zaskoczono«. W tym czasie upadły dwa ministerstwa, a ostatnie utworzyło się w ten sposób, że sami reprezentanci klubów parlamentarnych zostali ministrami i wraz z klubami wzięli na siebie odpowiedzialność za losy reformy wyborczej.

Kluby i partye rządzące powykrawywały też dla swoich ludzi, często dla jednostek, okręgi wyborcze, które nie liczą się wcale z klasą pracującą i mają na celu ograniczenie liczby mandatów ludowych do najszczuplejszych granic.

I po tem wszystkiem, po tylu naradach, po tak niesłychanych ustępstwach dla partyj rządzących jeszcze marnuje się dzień po dniu i w komisyi i w parlamencie, nie bacząc na to, że czas upływa i że reforma wyborcza nie jest tylko rzeczą obchodzącą parlament, ale przedewszystkiem piekącą sprawą, podstawową reformą, konieczną dla milionów ludu, o którego prawa przecież chodzi!

Dlatego konieczną rzeczą jest przypomnieć kłótliwym panom posłom i zajadłym partyom, ażeby nie doprowadzały swojej własnej kompromitacyi do ostateczności. Nigdy nie szacowaliśmy wysoko taktu i poczucia godności austryackiego parlamentu kuryalnego, ale nie widzimy potrzeby, żeby ostatnie jego chwile były otoczone wprost pośmiewiskiem i oburzeniem mas ludowych.

Komisya dla reformy wyborczej może i powinna ukończyć wreszcie swoje prace; w tydzień potem może i powinno się już zacząć drugie czytanie ustaw wyborczych. Gdyby nawet gadatliwość i obłudną demagogię partyj i jednostek najdalej posunięto, to jednak dłużej niż trzy tygodnie nie potrzeba na przedyskutowanie projektu w drugiem czytaniu. W ten sposób pod koniec listopada, a więc przed delegacyami powinna reforma wyborcza przejść przez Izbę posłów i znaleźć się w Izbie panów. Nie potrzebaby zatem wcale przedłużania peryodu prawodawczego, który kończy się dopiero w styczniu, nie danoby wreszcie możności do nieskończonych targów i handlów o prawo ludowe, przy czem najlepiej wychodzą reakcyoniści, którzy chcą spieniężyć swoje dawne przywileje tak, jak obszarnicy galicyjscy spieniężali propinacyę.

Czas wreszcie skończyć!

Protest przeciw szwindlowi autonomicznemu.

Lwów, 15 października.

Celem protestu przeciw perfidnej rezolucyi konwentyklu wszechpolskiego na Strzelnicy i równobrzmiącej uchwale Rady miejskiej odbyło się w poniedziałek wieczorem w sali metalowców w pasażu Mikolascha zgromadzenie ludowe, którego przebieg był wspaniałą manifestacyą ludności lwowskiej. Na długo przed naznaczonym terminem zapełniła się szczelnie sala, a wciąż napływały nowe masy robotników, które nie mogąc wejść do środka, ustawiły się na dole w pasażu. Wkrótce cały pasaż zaczernił się masą ludzką, a referenci, ustawieni obok okien, przemawiali równocześnie do dwóch zgromadzeń. Cały pasaż huczał co chwila od okłasków i okrzyków. Przebieg zgromadzenia był następujący:

Tow. Czaki przedstawił w zagajeniu cel zgromadzenia i wezwał zebranych do wyboru prezydyum. Wybrano przewodniczącym tow. Lisiewicza, zastępcą tow. Diamanda.

Pierwszy referat wygłosił radny miejski tow. Hudec. Na wstępie wyliczył mówca szereg zamachów na reformę wyborczą, urządzonych przez koalicyę wrogów ludu, który wysilają cały swój spryt huncwocki, aby okraść lud z praw. Koło polskie, a zwłaszcza wszechpolacy nie wahali się łączyć z wszechniemcami, czcicielami hakatystów pruskich, aby wyodrębnić Galicyę od konstytucyi. Potem usiłowano założyć minę za pomocą pluralnego głosowania. Kiedy te i inne sztuczki nie udały się, wymyślono autonomię, jako taran przeciw reformie wyborczej. Na konwentyklu na Strzelnicy uchwalono, aby przed reformą wyborczą załatwiono autonomię. Rezolucyę konwentyklu zdołali wszechpolacy przeszwarcować do Rady miejskiej, aby módz się powołać na opinię całego miasta. Rezolucye osłodzono przez dalsze ustępy, które stoją w sprzeczności z pierwszą częścią. — W ten sposób powstała rzecz monstrualna i śmieszna. Z jednej strony żąda się autonomii przed reformą, a więc obala się reformę wyborczą, z drugiej zaś, jednym tchem, żąda się reformy wyborczej. Jest to albo naiwność, albo perfidya. Autorowie rezolucyi, potępiając wrogów reformy wyborczej, potępiają siebie samych. Lwowska Rada miejska nie ma prawa potępiać wrogów reformy wyborczej, gdyż sama do nich należy. Dnia 12 stycznia 1905 r. uchwaliła Rada miejska wezwać prezydyum, aby do 6 miesięcy przedłożyło projekt reformy wyborczej do Rady gminnej. Od tego czasu minęło trzy razy po 6 miesięcy, a o reformie, mimo urgensów tow. Hudeca, nic nie słychać.

Musimy z całą stanowczością stwierdzić, że rezolucya Rady miejskiej nie jest opinią ludności lwowskiej. Ze sprzecznych części rezolucyi tylko pierwsza część, mówiąca o autonomii, jest szczerą; dalsze są tylko mydleniem oczu. Po dzisiejszym składzie sejmu nie możemy się spodziewać demokratycznej reformy wyborczej.

I my jesteśmy synami tego kraju, i my jesteśmy za tem, aby każdy naród sam się rządził. Nie może to jednak nastąpić przed uchwaleniem powszechnego i równego prawa wyborczego do sejmu i parlamentu. (Burzliwe oklaski). W październiku roku zeszłego był Lwów świadkiem olbrzymiej manifestacyi o sejmową reformę wyborczą. A sejm mimo to nie uchwalił nawet piątej kuryi! Dziś nie chcą go wcale zwoływać, aby nie musiał uchwalić reformy wyborczej.

Najpierw reforma wyborcza, a potem będziemy mówili o autonomii. Kto inaczej stawia sprawę, ten jest wrogiem reformy wyborczej. Protestujemy przeciw bałamuceniu opinii! Tow. Hudec stawia wkońcu następującą rezolucyę:

Zgromadzenie publiczne, odbyte w dniu 15 października 1906 roku we Lwowie protestuje przeciwko tej części rezolucyi, uchwalonej na posiedzeniu Rady miasta Lwowa dnia 10 października 1906 r., w której wyrażono żądanie kategoryczne, aby przed załatwieniem w Radzie państwa reformy wyborczej nadaną została Galicyi w drodze ustawodawczej autonomia, obejmująca conajmniej sprawy języka urzędowego i organizacyi władz krajowych, sprawy szkolnictwa i gospodarcze, sprawy finansów krajowych, oraz odpowiedzialność rządu krajowego przed sejmem; bo w żądaniu załatwienia tych spraw przed reformą wyborczą do parlamentu mieści się niebezpieczeństwo dla tej reformy.

Zgromadzenie wyraża gorącą sympatyę dla rozszerzenia autonomii krajowej w najszerszych granicach i uznaje jej ważność dla interesów narodowych i ekonomicznych ludności w kraju — ale tylko wówczas, gdy cała ludność będzie miała możność wybierania posłów na sejm krajowy z powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych wyborów. Rozszerzenie zaś kompetencyi sejmu przy dzisiejszej ordynacyi wyborczej sejmowej i przeniesienie ważnych spraw z centralnego parlamentu, wybrać się mającego na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, do sejmu, uważa zgromadzenie za dalszy zamach na prawa ludności.

Zgromadzenie uważa potępienie przez Radę miasta Lwowa zabiegów obliczonych na obalenie reformy wyborczej i wyrażenie przez nią konieczności, aby sejm krajowy na najbliższej sesyi uchwalił na demokratycznych zasadach opartą reformę ordynacyi wyborczej sejmowej — wobec żądania, zawartego w pierwszej części rezolucyi, za obłudne i nieszczere, a wreszcie odmawia Radzie miasta Lwowa, która pomimo swoich kilkakrotnych uchwał nie przeprowadziła, a nawet nie rozpoczęła prac nad zmianą w „duchu demokratycznym“ ordynacyi wyborczej miejskiej — prawa do wzywania kogokolwiek, aby zamierzonej reformy wyborczej nie obalał, lub u siebie reformę ordynacyi wyborczej przeprowadził.

Zgromadzenie wyraża pewność, że mimo wszelkich machinacyj wrogów reformy wyborczej, reforma ta przeprowadzoną być musi i że następny parlament wybrany będzie przez powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie.

Następny mówca, tow. Diamand, chłoszcze bezlitośnie oszustów autonomicznych, którzy używają dlatego obcego słowa »autonomia«, aby nie odkrywać swej reakcyjności. Autonomia znaczy po polsku samorząd, to znaczy, że lud ma się sam rządzić. Kto jednak dziś rządzi? Dzieduszycki, Potocki, Abrahamowicz. Oni rządzą, a nie lud. Głąbiński, który chce wyodrębnić lud od praw politycznych, ma czelność mówić, że jest autonomistą! Równouprawnienie polityczne ludu, oto prawdziwy samorząd, ale takiego samorządu nie chcą dzisiejsi autonomiści. Autonomia tych panów jest niczem innem, tylko sztuczką do zwalenia reformy wyborczej. Biada im jednak, gdyby im się udało unicestwić reformę wyborczą. Lud czuwa! Fala gniewu ludowego zalałaby wówczas kraj od granicy do granicy! (Burzliwe oklaski). Wrogami porządku, przewrotowcami są ci, którzy dążą dziś do obalenia reformy. Panowie »autonomiści«, widząc, że reforma wyborcza postępuje, chcą wyniść, co się tylko da, z parlamentu do sejmu. Niech robotnicy siedzą w parlamencie, ale my — tak mówią oni — wszystko z parlamentu zabierzemy: szkolnictwo, sprawy gospodarcze, podatkowe. Ośmiogodzinny dzień pracy jest również sprawą gospodarczą; czy jest który robotnik, coby powierzył załatwienie tej sprawy Abrahamowiczowi lub Dzieduszyckiemu? (Czy jest tajemnicą, w jaki sposób rozłoży Abrahamowicz podatki? Samorząd Abrahamowiczów i Głąbińskich jest oszustwem. Naprzód musi przyjść równe prawo wyborcze, a potem będziemy załatwiali wszystkie sprawy u siebie w domu!

Postępowi demokraci w Radzie miejskiej poszli tym razem na lep Głąbińskiemu. Oni nie widzą dalej, jak na dziesięć kroków. Gło-

---

LEONIDAS ANDREJEW.

Gubernator.

11

— A-a-a-oj! — krzyczał, przebiegając ulicę. Zebrała się gromadka kobiet i poczęły wyć nad nią, jak psy przejęte tęsknotą i zgrozą. A ona, odpychając wyciągnięte ku niej ręce, w coraz szybszem tempie kręciła się w kółko na przestrzeni trzech arszynów, zdyszana, niezrozumiale coś mrucząca. Gwałtownym, prędkim ruchem rozerwała na sobie suknię i obnażyła górną część tułowia, suchą, żółtą, z obwisłemi piersiami. I zawyła strasznym, przeciągłym głosem, powtarzając i bez końca rozciągając słowa:

— Nie mo-o-o-gę-ę. Du-u-szy-y-y-czki mo-o-je, nie mo-o-gę-ę.

Wybiegła na ulicę i wszystkie za nią. Wtedy na chwilę cała Kanatna ulica rozbrzmiała wyciem bab i już nie można było rozróżnić, która waryatka, a która nie. Wycie to ustało dopiero wtedy, gdy subjekci z fabrycznego sklepu pochwycili waryatkę, postronkami związali jej ręce i nogi i wylali na nią parę wiader wody. Leżała teraz na drodze w świeżej kałuży rozlanej wody, mocno gołemi piersiami do ziemi przyparta, z wyciągniętymi kułakami skrępowanych i zsiniałych rąk. Twarz na bok odwróciła i patrzała dziko, nie mrugając, siwawe, mokre włosy oblepiały jej głowę, przez co wydawała się maleńką; od czasu do czasu drgała.

Mąż przybiegł z fabryki wystraszony, nie zdążywszy obmyć zakopconej twarzy. Bluza jego także była zakopcona i błyszcząca od smarów, oparzony palec lewej ręki miał obwiązany tłustym, brudnym gałgankiem.

— Nastka! — rzekł chmurnie i surowo, nachylając się nad nią. — Co ci to? Co takiego?

Milczała, wzdrygała się i patrzała dziko, bez mrugnięcia. Mąż spojrzał na jej sino-czerwone ręce, nielitościwie skrępowane postronkiem i rozwiązał je, palcem dotknął żółtego, gołego ramienia.

Tymczasem podjechał dorożką rewirowy. Gdy tłum rozchodził się, dwoje z tłumu nie poszło ku fabryce, jak wszyscy, nie zostali również na Kanatnej, lecz wolno udali się ku miastu. Szli zadumani, równym krokiem, a na końcu Kanatnej rozstali się.

— Co za zdarzenie! — rzekł jeden. — Zajdziesz do mnie?

— Nie — odrzekł drugi lakonicznie i odszedł.

Był to człowiek o ogorzałej, młodzieńczej szyi, z pod czapki jego wymykały się bujne, jasne kędziory włosów.

VI.

W domu gubernatora dowiedziano się o postanowionej śmierci jego, nie wcześniej i nie później jak gdzieindziej i odnoszono się do niej z dziwną obojętnością. Jak gdyby obecność żywego, zdrowego, silnego człowieka stała na przeszkodzie w zrozumieniu, co takiego śmierć — jego śmierć. Wydawała się ona czemś w rodzaju chwilowego odjazdu.

W połowie sierpnia, na nalegania policmajstra, który zdołał przekonać Maryę Piotrównę, że żyć na daczy staje się niebezpiecznem, przeniosła się rodzina gubernatora do miasta i życie popłynęło zwykłym, od lat nie zmienianym się trybem.

Urzędnik Kozłow, sam nie lubiący niepotrzebnych i brudu rządowego mieszkania gubernatora, prawie samowolnie zarządził wyklejenie nowemi tapetami salonu i bawialni, oraz wybielenie sufitu, nadto obstalował nowe dekadenckie meble z zielonego dębu. Wogóle przywołał był on sobie prawa domowego dyktatora i wszyscy byli z tego zadowoleni — i służba odczuwająca jakieś ożywienie i sama Marya Piotrówna, nienawidząca gospodarstwa i perzadków domowych. Mimo obszaru swego, dom gubernatora był bardzo niewygodny: komórki i łazienka były oniemal tuż obok salonu, a jedzenie z kuchni lokaje nosić musieli przez oszklony, zimny korytarz, koło okien stołowego pokoju i często widać było jak kłócą się i szturkają łokciami. Wszystko to chciał Kozłow przerobić, ale okazało się, że trzeba to do przyszłego lata odłożyć.

— Zadowolniony będzie — powtarzał, mając na myśli gubernatora, ale nie wiadomo dlaczego przedstawiał sobie nie Piotra Ilicza, lecz kogoś innego; jednak w zapale reformatorskim sam nie zauważył tego.

Jak i dawniej, około Piotra Ilicza koncentrowało się całe życie domu i słowa: „jego ekscelencya rozkazał, jego ekscelencya życzy sobie, jego ekscelencya będzie się gniewać“, nie schodziły z ust, ale gdyby na jego miejsce podstawić bałwana, odzianego w mundur gubernatorski i kazać mu kilka słów przemówić, nikt nie zauważyłby zamiany; taką czczą formą, pozbawioną wszelkiej treści, wiało od gubernatora. Kiedy istotnie gniewał się i krzyczał na kogo, a ktoś lękał się, zdawało się, że to wszystko tak umyślnie — i krzyki i przestrach, a rzeczywiście nic takiego niema. I gdyby w tym czasie nawet był kogo, to i to zabicie nie wydałoby się istotnem. Jeszcze żywy dla siebie, był już martwym dla wszystkich i wszyscy niedbale zajmowali się nieboszczykiem, czując chłód i pustkę, a nie rozumiejąc, co to znaczy. Myśl z dnia na dzień zabijała człowieka. Czerpiąc siłę swą w swej wszechności, stawała się ona potężniejszą niż maszyny, działa, proch; pozbawiała człowieka woli, niweczyła nawet instynkt samozachowawczy, oczyszczała ona około niego swobodną przestrzeń dla ciosu, jak w lesie oczyszczają przestrzeń dla mającego się zrąbać drzewa. Myśl ubijała go.

Wszechwładna, ona wywoływała z ciemności tych, co cios zadać mieli, stwarzała ich, jak twórca. I niespostrzeżenie dla samych siebie ludzie usuwali się od osądzonego, pozbawiając go tej niewidzialnej a wielkiej obrony, jaką dla życia jednostki stanowi życie drugich ludzi.

Po pierwszym anonimowym liście, w którym gubernatora nazwano „zabójcą dzieci“, minęło kilka dni bez listów, a potem, jak gdyby za milczącą umową, posypały się listy jak z rozerwanego worka pocztowego i co rano na biurku gubernatora rosła góra kopert. Jak z poczwarki wylania się wolny, tak ta zabójcza, wszechwładna myśl, dotąd słyszana tylko po głuchem sercu biciu, niepowstrzymanie wyrywała się nazewnątrz i poczynała żyć swojem odrębnem, samodzielnem życiem.

W różnych krańcach miasta, z różnych skrzynek pocztowych, różni ludzie wybierali rozprószone listy, zagrzebane w kupie drugich listów i składali je w paczkę, którą jeden człowiek przyniosł temu, kto był jedynym ich celem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sując za rezolucyą Głąbińskiego, sami rzucają kamień na drogę reformie wyborczej. Gdyby rezolucya Rady miejskiej urzeczywistniła się nie byłoby reformy wyborczej! Wygląda to tak, jak gdyby ktoś zerwał szyny, a potem zapewniał, że nie należy przeszkadzać jeździe pociągu. Nie idzie o to, jak postępowi demokraci pojmują rezolucyę, lecz o to, jak ją wyzyska Koło polskie. A nie ulega kwestyi, że konserwatyści i wszechpolacy wyzyskają ją w swoim interesie, na wzór złodzieja, który popełniwszy kradzież, woła pierwszy: łapaj złodzieja! My znamy się na tych złodziejskich sztuczkach i wyciągamy oszustów za ucho na światło dzienne.

Mówca ostrzega konserwatystów i ich lokajów wszechpolskich, aby nie doprowadzali robotników do ostateczności. Gdyby wrogom ludu udało się zwalić reformę, urządzimy demonstracyę, że im się raz na zawsze odechce robienia intryg. Wtedy powtórzy się dzień strejku masowego; nie dzień, lecz tygodnie całe będziemy strejkować. Kto, jak wy, towarzysze, poniósł tyle ofiar w walce o swe prawa, poniesie i tę ostatnią, największą ofiarę! Albo parlament reformę uchwali, albo my go do tego zmusimy! (Długotrwałe, frenetyczne oklaski na sali i w pasażu.)

Tow. L i s i e w i c z poddał pod głosowanie rezolucyę, a po przyjęciu jednogłośnem, zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć powszechnego, równego prawa wyborczego i socyalnej demokracyi.

Zgromadzeni rozeszli się spokojnie do domów. W pasażu wybito, tradycyjnym zwyczajem, szyby w kiosku »Słowa polskiego«, mimo obecności policyantów. Widocznie policyanci zostali również przekupieni sumą 10.000 koron.

Wykrycie wielkiej organizacyi bandytów w Warszawie.

Od kilku miesięcy Warszawa była formalnie łupiona przez bandy, rabujące w każdej porze dnia i na najruchliwszych ulicach, wpadające do sklepów, fabryk i mieszkań, drwiące ze wszelkich straży i samoobron i nie cofające się w swoich operacyach przed najpotworniejszemi morderstwami. Charakter popełnianych rozbojów, ich planowość i sprawność wykonania pouczały, iż działają tu nie jakieś luźne wataby, lecz zorganizowane i wyćwiczone bandy, mające swoją rozgałęzioną organizacyę wywiadowczą, obmyślający plany sztab kierowniczy i wymusztrowanych a na wszystko gotowych wykonawców.

Niezbyt dawno przy ulicy Hożej pod Nr. 35 aresztowano bandytę Józefa Makowskiego, który został przez sąd polowy skazany na śmierć i stracony. Przed śmiercią atoli wyznał szczerze wszystko, co wiedział o swoich „kolegach", a że brał udział prawie we wszystkich „operacyach" bandy, więc wiedział bardzo dużo.

Wobec zeznań Makowskiego, odsłaniających całą machinę bandycką, ujęci za jego wskazówkami inni członkowie bandy zeznają jeden po drugim wszystkie szczegóły swojej działalności, która w świetle tych zwierzeń przedstawia się, jak następuje:

Przed kilku miesiącami utworzyła się w Warszawie organizacya pod nazwą „Zmowa robotnicza", której celem było rabowanie pieniędzy ludziom zamożnym, kupcom, fabrykantom, kapitalistom i t. p. Do terenu operacyi włączone były i wszelkie instytucye kasowe rządowe. Partye socyalistyczne stosowały jednocześnie względem tych bandytów najsurowszy teror, zabijając członków „Zmowy robotniczej" przy każdej sposobności. „Zmowa robotnicza" jednak ze swej strony podszywała się pod owe partye.

Na czele tej organizacyi stał najstarszy wiekiem, bo lat 40 liczący, szczwany opryszek, Bronisław Iwanowski, znany pod mianem „Abrahama". Był on niejako twórcą całej partyi, a zarazem jej kierownikiem. On poddawał pomysły, układał plany, musztrował szeregi i wogóle był sprężyną wszystkich operacyj, nie biorąc atoli żadnego udziału w ich wykonaniu. Wyjątek stanowił pamiętny napad na wóz firmy „Noblesse" przy ulicy Świętojańskiej, gdzie Iwanowski był czynny, ale — jak brzmią zeznania bandytów — była to „operacya" zupełnie „pewna" i przywódca nie potrzebował się obawiać „zasypki".

Do grona „Zmowy robotniczej" weszli następujący bandyci: Władysław Majtczak, zwany „Napoleonem", brat jego Andrzej Majtczak, przezwany „Wszyscy", Józef Makowski („Doktor"), Józef Szyszkowski („Zagraniczny"), Karol Ferens („Skałłon"), Józef Kozłowski („Gubernator"), Józef Grabowski („Górniak"), Wacław Kozicki („Narodowiec"), Jan Tomaszewski („Azyat"), Jan Byk („Dziadek"), Bolesław Zaremba, Aleksander Wilk, Leon Zinda, Stanisław Jabłoński, Władysław Puchalski, Maksymilian Sobol, kochanka Puchalskiego „Bełgotka", Wojciech Mielczarek („Mufka") i kilku innych niewiadomego nazwiska, z „patryarchą" Iwanowskim na czele. Banda ta obrała sobie za wodza wykonawczego Władysława Majtczaka, który do tej chwili jednak, mimo wszelkich dowodów i zeznań swoich podkomendnych, uparcie zapiera się wszystkiego. Pomocnikiem wodza był brat jego Andrzej Majtczak, jeden z nieujętych dotychczas bandytów.

Prawie jednocześnie powstała druga banda, do której składu należeli następujący bandyci: Józef Ziemnicki („Szlifierz"), Józef Rybiński („Waryat"), drugi Rybiński („Brat"), Władysław Łukasiak („Artysta"), Jan Rudak („Jastrząb"), Józef Szczepański („Wdowiec"), Paweł Kalinowski („Pawełek"), Emil Dąbrowski („Błękitny"), Gustaw Dąbrowski („Musat"), Stanisław Ostapa („Jasny"), Ignacy Kozuń („Gołąb"), Jan Grodzki („Zero"), Julian Płoński („Biały"), oraz niewiadomego nazwiska „Konrad", „Gabinet", „Stójkowy" i „Grek".

I ta banda wybrała sobie wodza, którym był Józef Rybiński, zwany „Waryatem".

Zaznaczone powyżej zeznania przedśmiertne Makowskiego i innych tak charakteryzują powstanie tej drugiej organizacyi bandyckiej. Prawie wszyscy jej uczestnicy — jak twierdzi „Kuryer warszawski" na podstawie danych policyjnych — byli przedtem członkami „bojówki" partyi socyalno demokratycznej, z której polecenia podobno wykonali pamiętny napad na IV Towarzystwo wzajemnego kredytu przy ulicy Królewskiej. Po wręczeniu partyi zrabowanej sumy, mieli otrzymać za trudy swoje po 5 rubli. To ich „zniechęciło" do bojownictwa partyjnego i rzuciło na drogę samodzielnych „operacyj" na własny rachunek. Gdy rzeczona partya zoryentowała się w tej sprawie, kilkakrotnie potępiła tę bandę i usiłowała ją zniszczyć.

Obie bandy wymienione działały w ciągłem z sobą porozumieniu, planując wspólne rozboje. Przystępowano do tych „czynów" po uprzedniem skrupulatnem obmyśleniu wszystkich szczegółów „akcyi". Ćwiczono się do tego w mieszkaniach, lub na otwartem powietrzu, badano teren, dokonywano napadów „próbnych" — słowem, stawano do „roboty" w pełnym rynsztunku strategiczno-taktycznym. To też napady te zdumiewały swoją sprawnością, i jak wiemy, udawały się, pozwalając złoczyńcom prawie zawsze ujść bezkarnie.

Łupy, zdobywane przez bandytów, musiały być obfite, skoro wielu z nich zdołało, mimo hulaszczego życia, zaoszczędzić sobie spore kapitaliki. Po Rybińskim zostało podobno 6000 rubli, po innych 2000 i mniej. Bandyci próbowali wypraw i na prowincyę. Udali się np. pieszo z jedną z kompanii do Częstochowy na pamiętną uroczystość sierpniową, ale silna straż bezpieczeństwa, zorganizowana na Jasnej Górze, sparaliżowała wówczas ich rozległe plany.

Dotychczas ogółem w mieście naszem zdołano ująć 49 bandytów, a w ich liczbie są: Iwanowski, A. Majtczak, Kozłowski, Grabowski, Wilk, Byk, Zinda, Mielczarek, Łukasiak, Dąbrowski, Kozuń, Płoński i kilku innych. Policya jest na tropie reszty i może zdoła ich ująć.

Schwytano jednak i garść luźnych „operatorów" bandyckich, nie należących do „organizacyi".

Przegląd polityczny.

Radca Martin o finansach rosyjskich Radca Martin wydał swoje dzieło „Przyszłość Rosyi" w zwiększonem wydaniu równocześnie w kilku językach europejskich i w japońskim. Obicza on dług państwowy Rosyi na $24^1/_3$ miliardów franków, zaś oprocentowanie roczne tego długu na przeszło miliard franków. Deficyt budżetowy na rok 1907 oblicza Martinna $1^3/_4$ miliarda franków, a ponieważ wykluczonem jest, aby skarbowi udało się pożyczkę w tej wysokości zaciągnąć, przeto wniosek jasny, że zaprzestanie płacić procenta tj. bankructwo. Jakie interesa rząd rosyjski wogóle robi, wynika z ogłoszonego niedawno memoryału ministra skarbu Kokowcewa, w którym podaje, że z ostatniej pożyczki 2 i pół miliarda franków (843 milionów rubli) do skarbu wpłynęło tylko 677 milionów rubli, zaś kolosalna suma 166 milionów rubli poszła na prowizye, stratę kursu, przekupstwa i t. d. Główny powód wzrostu długu państwowego i deficytu budżetowego widzi Martin w złej gospodarce kolejowej i wydatkach na wojsko. Deficyt na rok 1906 wynosił w rzeczywistości 900 milionów rubli, z czego rządowi udało się pożyczkami zewnętrznemi i wewnętrznemi pokryć 711 milionów rubli. Konkluzyą wywodów Martina jest to, że wydaje mu się wątpliwem, czy Rosya będzie jeszcze w stanie w roku 1907 oprocentowywać swe długi.

Konflikt cłowy austryacko-serbski wszedł w rozstrzygające stadyum. Ministerstwo spraw zewnętrznych we Wiedniu wystosowało przed kilku dniami do Belgradu notę z żądaniem rychłej odpowiedzi, czy rząd serbski przyjmie warunki austryacko-węgierskie umożliwiające rozpoczęcie układów o traktat handlowy. Na notę tę oświadczył Pasicz, że rząd serbski gotów jest zobowiązać się do poczynienia w Austro-Węgrzech zamówień przemysłowych (lokomotywy, maszyny, sól i t. d.) na kwotę 26 milionów, natomiast co do armat zastrzega sobie ze względu na bezpieczeństwo obrony narodowej wolną rękę. Wobec tej odmowy nieuniknioną się stała wojna cłowa, która może doprowadzić Serbię nad brzeg przepaści. Wszelkie bowiem usiłowania o znalezienie rynków zbytu dla bydła w Francyi i Grecyi a dla zboża w Niemczech i Anglii okazały się iluzorycznemi i już teraz odzywają się w Serbii głosy, że upór Pasicza rujnuje kraj i niszczy jego główne bogactwo tj. bydło.

W sprawie hr. Gołuchowskiego powstał zacięty spór między dziennikami budapeszteńskimi, z których jedne biorą go w obronę, inne kategorycznie żądają jego ustąpienia. Przyjaciele jego podnoszą, że ponieważ rząd węgierski wywiera wpływ na zagraniczną politykę monarchii, byłoby więc wotum nieufności dla Gołuchowskiego skierowanem także przeciw gabinetowi Wekerlego. Dyskusya ta nie będzie miała decydującego wpływu na losy ministra, o ile znaczna część stronnictwa niezawisłości i ludowej będzie obstawała przy dymisyi.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników spedycyjnych w Tryeście. Telegramy doniosły, że 14 b. m. robotnicy spedycyjni w Tryeście w liczbie 400 rozpoczęli strejk. Już od dawna postawili oni szereg żądań w kierunku podwyższenia wynagrodzenia z 4 na 5 kor. dziennie i zniżenia czasu pracy z 10 na 9 godzin. Przedsiębiorcy żądaniom tym odmówili pod pozorem, że interesy ich nie są w stanie znieść takiej podwyżki kosztów. Strejk spowodował ogromny zastój w transporcie, a szczególnie daje się odczuwać przy ruchu środków żywności, owoców i towarów kolonialnych.

Strejk żeglarzy na Łabie uchwalony został na zgromadzeniu w Bodenbach i wczoraj się rozpoczął. Strejkujący odnieśli się do stowarzyszenia żeglugi wewnętrznej w Niemczech z siedzibą w Magdeburgu z prośbą o poparcie i zdaje się, że w poczuciu solidarności nastąpi strejk wszystkich pracowników na okrętach na Łabie od Bodenbach (Czechy) aż do Hamburga.

Strejk robotników piekarskich w Budapeszcie trwa już tydzień. Wczoraj pod patronatem władzy przemysłowej rozpoczęły się rokowania, które rozbiły się o żądanie 12-godzinnego dnia roboczego, podczas gdy majstrowie chcą dać tylko 14-godzinny. Pomoc, dana majstrom przez wojskowość, nie będzie w stanie zapobiedz brakowi chleba, gdyż wojskowość rozporządza tylko szczupłemi siłami fachowemi.

Baczność pozłotnicy! Z powodu ogólnego strejku pozłotników w Budapeszcie, wzywamy wszystkich pozłotników, aby żaden z nich nie przyjeżdżał do Budapesztu i roboty tu nie przyjmował aż do ukończenia strejku.

KRONIKA.

Kraków, 17 października.

Kłamstwa i wymysły wiedeńskiego organu antysemitów „Deutsches Volksblatt" przeciw tow. posłowi Schuhmeierowi i jego żonie zostały z lubością przedrukowane przez „Czas" i „Gazetę Narodową", które korzystają ze sposobności, aby socyaliście przypiąć łatkę. Zapominają tylko o tem, że poruszają „sprawy rodzinne", w których obronie kruszą spróchniałe swe kopie. Ale mniejsza o moralność galicyjskich konserwatystów, rozchodzi się tylko o prawdę, a tą jest fakt, że tow. Schuhmeier wraz ze żoną zaskarżyli „Deutsches Volksblatt" o oszczerstwo, gdyż rozumie się we wszystkich tych rzekomych „wydarzeniach" niema ani słowa prawdy. Pisma galicyjskie nie boją się wprawdzie skargi za powtórzenie oszczerstwa, nie będą też na tyle uczciwe, aby przedrukować wyrok zasądzający oszczerców wiedeńskich.

W odniesieniu do napaści „Czasu" i „Narodówki" na tow. Schuhmeiera stosujemy przysłowie ludowe: „pies szczeka, a wiatr niesie". — Tylko że to są psy bez zębów.

Nowiny krakowskie.

Wybory. Odbywający się dziś wybór uzupełniający do parlamentu z krakowskiej kuryi miejskiej nie wywołał żadnego ożywienia, ponieważ p. Sołtysik staje do wyboru bez kontrkandydata. Przed ratuszem niema żadnego ruchu, ani tłumu. Udział wyborców bardzo mały. Głosowało kilkuset wyborców. W y b r a n y j e d n o g ł o ś n i e p. T o m a s z S o ł t y s i k. W chwili, gdy oddajemy numer pod prasę, rozpoczyna się skrutynium. Jutro zamieścimy cyfrowy wynik wyboru.

Nowy sposób werbowania łamistrejków. Pan Jarra, nie mogąc dostać robotników drikerskich, udaje się na niezwykłą drogę: do b i u r a s t r ę c z e n i a s ł u g „Informatora". Przeto o s t r z e g a m y w s z y s t k i c h d r i k e r ó w, a ż e b y n i e p r z y j m o w a l i r o b o t y u J a r r y aż do ukończenia bojkotu. P. Jarra może być pewnym, że to mu nic nie pomoże, jeżeli nie zacznie pertraktować ze strejkującymi drikerami.

Spółka redakcyjna „Głosu Narodu" i „Nowin". Zaznaczyliśmy już wczoraj, w jaki sposób panowie Beaupré i Szczepański redagują swoje dzienniki. A teraz weźmy do rąk ostatnie numery tych pism: W Nr. 283 „Nowin" z 17 bm. mamy następujące rzeczy, wyjęte z wieczornego „Głosu Narodu" Nr. 467 z 16 bm.: Artykuł „Nauki Carnegiego" z „Głosu Narodu" jako wstępny w „Nowinach" (wierszy 103). Dalej rozmaitych notatek kronikarskich z „Głosu Narodu" żywcem przeniesionych do „Nowin" wierszy 286. Oto ich tytuły: Kalendarzyk kościelny (5 wierszy), kalendarzyk astronomiczny (4 w.), Wiec Izb lekarskich (34), Z Tow. Opieki nad podrzutkami (10), Raut (4), Nadzwyczajne walne zgromadzenie (12), Szewski kurs majsterski (15), kalendarz blokowy T. S. L. na rok 1907 (21), Ślub (6), Strejk (3), Kronika policyjna (13), Kalendarzyki i Repertuar (18 w.) Kradzież (6), Pomoc bratnia (30), Ruch nauczycielstwa (25), Kronika lwowska (od nasz. kor.!) (67), Loterya na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie (22).

W ten sposób wyjmują „Nowiny" z „Głosu Narodu" 387 wierszy zapełniających prawie zupełnie numer. Po za tymi 389 wierszami znajduje się w „Nowinach" ze 200 wierszy prócz felietonów; otóż tych 200 wierszy znajdzie się znowu w wieczornym „Głosie Narodu" z 17 bm.

Wygodna spółka!...

Wiec austryackich izb lekarskich odbywał w dalszym ciągu obrady nad 1) zakładem pensyjnym dla lekarzy (referent dr. Schoengut), 2) nad ustawą o epidemiach (referent dr. Festenburg, Lwów), 3) nad żądaniem zaprowadzenia lekarzy szkolnych i 4) nad utworzeniem ministerstwa dla spraw sanitarnych. Najważniejszą jest sprawa ustanowienia lekarzy szkolnych, którą wiec poparł uchwaleniem następującej rezolucyi:

„XI. wiec Izb lekarskich uchwala — w uznaniu wielkiej doniosłości sprawy lekarzy szkolnych — że jest rzeczą konieczną, aby sprawa ta została jak najrychlej załatwioną i aby już przy badaniach wstępnych miały Izby ustawą zastrzeżony udział. Wiec przekazuje tę sprawę wydziałowi wykonawczemu Izb".

Uchwalono też wniosek dra Lista, aby Izby już teraz tymczasowo zaleciły swym członkom przyjmowanie stanowisk lekarzy szkolnych za ryczałtowem wynagrodzeniem 1 kor. od ucznia rocznie i w ten sposób umożliwiły już teraz działanie instytucyi lekarzy szkolnych.

W sprawie przełożenia i uregulowania koryta Rudawy przesłuchano strony interesowane, poczem złożyli oświadczenia zastępcy wojskowości, Wydziału krajowego, Wydziału powiatowego i miasta Krakowa. Wobec tego, że znawcy muszą przygotować operat szacunkowy i w projekcie muszą być wprowadzone pomniejsze zmiany spowodowane żądaniami stron, przewodniczący radca namiestnictwa dr. Ustyanowski odroczył rozprawę komisyjną. Skoro czynności powyższe będą ukończone, wyznaczy namiestnictwo ponowny termin do ukończenia rozpraw, co nastąpi prawdopodobnie w ciągu 3 tygodni.

Z teatru miejskiego komunikują nam: „Bodenheim", sztuka w 5 aktach Lucyana Rydla, będzie najnowszą premierą teatru miejskiego. Sztuka osnuta jest na tle walk o ziemię w Poznańskiem. W oczach widza rozgrywa się walka wewnętrzna człowieka, który kawał odwiecznie polskiej ziemi oddać musi w ręce pruskie. „Bodenheim", tytuł sztuki, to równocześnie nowa zmieniona nazwa prastarego Bodzantowa, dziedzicznej własności hr. Zbąszyńskich. Ostatni ich potomek, bohater sztuki hr. Zbąszyński, spadkobierca ziemi i imienia rycerzy z pod Grunwaldu, Obertyna, obrońców Częstochowy, Wiednia, żołnierzy Kościuszki, legionistów, czwartaków, Mirosławczyków — człowiek, w którego nazwisku spoczywa łam bohaterskiej przeszłości polskiej — patrzeć musi jak w Bodzantowie osiada nabywca Niemiec. To zestawienie górnej tradycyi z tragizmem faktu dzisiejszego wytwarza treść pięciu zwartych aktów sztuki, pisanej wierszem, którego cechy i indywidualność określiła już dostatecznie krytyka literacka.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sroda: „Barbarzyńcy", sztuka w 4 aktach M. Gorkiego (popularne).

Czwartek: „Loulou", krotochwila w 3 aktach M. Soulié i H. de Gorsse.

Piątek: teatr zamknięty.

Sobota: „Bodenheim", sztuka w 5 aktach wierszem Lucyana Rydla (nowość).

Niedziela: „Bodenheim", sztuka w 5 aktach wierszem Lucyana Rydla.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

B i b l i o t e k a U n i w e r s y t e t u l u d o w e g o, C z y t e l n i a p i s m oraz B i u r o p o r a d y mieści się przy ulicy G r o d z k i e j 43, II. p.

B i b l i o t e k a otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i 3—8, a w niedziele i święta od 9—1.

C z y t e l n i a pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie b. akademika Za rozmaite oszustwa aresztowano onegdaj we Lwowie b. słuchacza filozofii Stanisława Kulmatyckiego i oddano do więzienia sądu krajowego.

Komitet anarchistyczno-komunistyczny. W marcu b. r. otrzymał zamieszkały przy ul. Zielonej hr. Rusocki list z powyższym podpisem, wzywający go, aby oddawcy wręczył 400 K, gdyż w przeciwnym razie grozi jemu i matce śmierć. Hr. Rusocki oddał list policyi, która wykryła autora w osobie hr. Zielińskiego, b. oficera huzarów grodzieńskich w Warszawie, chwilowo dyurnisty w krajowej dyrekcyi skarbu. Zieliński przyznał, że list napisał, nie miał jednak złych zamiarów, tylko chciał w ten sposób hr. Rusockiego naciągnąć na pożyczkę. Wczoraj stawał Zieliński przed trybunałem oskarżony o zbrodnię wymuszenia. Ponieważ okazały się wątpliwości co do jego poczytalności, rozprawę odroczono i oddano go pod obserwacyę lekarską.

Z kraju.

Z Tarnopola piszą nam: Ogromna drożyzna panuje także i w naszem mieście. Ceny mieszkań poszły ogromnie w górę, do czego nie mało przyczyniła się konkurencya kościelna, na-

łożona na przeciąg 10 lat na tutejszych rzymsko-katolickich właścicieli domów. — Wszystkie artykuły codziennej potrzeby podrożały także.

Tarnopol nie jest miastem przemysłowem. — Olbrzymia większość tutejszych robotników, to robotnicy budowlani i dzienni, którzy w sezonie letnim, zwłaszcza wobec ogromnego ruchu budowlanego u nas mogą jeszcze coś nie coś zarobić. Wobec nadchodzącej zimy i wzmagającej się drożyzny masa ta pozostaje bez żadnych środków do życia.

To też towarzysze nasi zakrzątali się około poruszenia całej opinii publicznej i zwrócenia jej uwagi na to, co może się stać, jeśli drożyzna w dalszem tempie będzie postępować.

Zgromadzenia ludowe zwołać nie mogliśmy z braku odpowiedniej sali; starosta nasz bowiem jeszcze przed paru miesiącami steroryzował wszystkich właścicieli tutejszych sal nadających się na zgromadzenia ludowe, aby takowych nie dawali socyalistom na zeorania. Wobec tego zwołaliśmy dwa zgromadzenia poufne z porządkiem dziennym: 1. Drożyzna w mieście, a robotnicy. 2. Sytuacya polityczna w Austryi.

Pierwsze zgromadzenie odbyło się w sobotę 13 b. m. w sali Związku stow. rob. Przewodniczył tow. Spiegel. Referował do obu punktów tow. Struż; nadto przemawiali p. Jacob i tow. Bergstoff.

Drugie zgromadzenie odbyło się w niedzielę 14 b. m. Przewodniczył tow. Bochniewicz. Przemawiali tow. Struż i Bochniewicz. Na obu zgromadzeniach uchwalono stosowne rezolucye.

W ostatnim czasie przeprowadzili zwycięski strejk robotnicy piekarscy w trzech tutejszych piekarniach. Robotnicy strejkowali jeden dzień i uzyskali znaczne ustępstwa.

Obecnie strejkują robotnicy krawieccy w pracowni p. Drettlera w liczbie 20.

Z powiatu dąbrowskiego piszą nam: W niedzielę 7 b. m. odbył się wiec w Dąbrówkach Breńskich, na którym zebrani włościanie w liczbie przeszło 200, po przemówieniu dra Moskwy, akad. Kiliana, oraz włościan Łosa, Michońskiego i Bani, uchwalili jednogłośnie rezolucyę za równem prawem wyborczem, przeprowadzeniem wyborów w każdej pojedynczej gminie z osobna i to w dnie świąteczne, wreszcie za przystąpieniem do stronnictwa ludowego, a przeciw łączeniu się z centrum.

Takie same rezolucye uchwaliło w Radwanie na wiecu publicznym w dniu 14 b. m. odbytym przeszło 250 włościan jednogłośnie, po wysłuchaniu referatu dra Moskwy i akad. Kiliana, oraz przemówień włościan Łosa, Krawczyka i Błocha.

Jedenaście wieców, zwołanych w powiecie dąbrowskim, w krótkim przeciągu czasu rozbudziły lud i zabiły w zarodku powstające centrum. — Ks. Wilczkiewicz po wiecu w Dąbrówkach już po raz setny wyparł się przynależności do centrum, a równocześnie z niedzieli na niedzielę ogłasza i odwołuje wiec centrowców w Oleśnie, na którym przemawiać ma imieniem centrum ks. Stojałowski. Włościanie w niecierpliwością oczekują widzenia się z ks. Stojałowskim, któremu wiele mają do powiedzenia — naturalnie rzeczy mniej przyjemnych.

Smierć burmistrza. W Kołomyi zmarł wczoraj po południu Kazimierz Bronisław Witosławski, aptekarz i burmistrz Kołomyi, poseł na sejm krajowy, należący do stronnictwa demokratycznego.

Kolejarze przemyscy a drożyzna Z Przemyśla piszą nam: Na niedzielę 14 października b. r. o godz. 12 w południe zwołano publiczne zgromadzenie ludowe kolejarzy do sali ratuszowej celem omówienia drożyzny żywnościowej, która się daje we znaki i tym na „pewnym chlebie“ będącym proletaryuszom. Sala zgromadzenia przedstawiała imponujący widok. Przepełnienie. Jawili się kolejarze z żonami, by głośno dołączyć swój protest do oburzenia, któremu dał wyraz proletaryat miasta odnośnie do drożyzny.

Przewodniczył tow. Fr. Wiśniewski, sekretarzował tow. Decowski. Referat o przyczynach drożyzny wygłosił tow. Teofil Olearczyk, wskazując w wyczerpującem temat przemówieniu, gdzie lud roboczy ma szukać źródła lichwy panoszącej się obecnie kosztem głodu i nędzy proletaryatu.

Następnie przemówił tow. dr Mantel. Mówca wywiódł rzecz o austryackiej polityce cłowej, broniącej interesów wielkich kapitalistów i wyzyskiwaczy.

Po przemówieniu tow. dr Liebermana, który odsłonił grozę przyszłości, jeśli lichwie nie postawi się kresu, zabrał głos tow. Janson. W słowach pełnych oburzenia określił mówca wartość dzisiejszej przemyskiej rady gminnej z jej burmistrzem drem Dolińskim, który stoi bezradny wobec tysiącznej rzeszy robotniczej, cierpiącej nędzę i straszny wyzysk ze strony „macherów“ żywnościowych.

Każde przemówienie przerywali słuchacze okrzykami zalecającymi burmistrzowi zmianę pomieszkania (z ratusza na latarnię).

Wkońcu odczytał tow. T. Olearczyk następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni dnia 14 października b. r. kolejarze oświadczają swą niezłomną solidarność z całym proletaryatem przemyskim jak zawsze, tak i w walce przeciw grozie drożyźnianej.

Walka z drożyzną jest czynnikiem agitacyjnym dla naszej idei socyalistycznej, w której widzimy ostoję przeciw każdemu wyzyskowi. Dlatego prowadzimy walkę przeciw lichwie żywnościowej, pomieszkaniowej i opałowej z pewną nadzieją w zwycięstwo i w walce tej tak długo wytrwamy, aż każdy robotnik będzie w stanie tanio się odżywić, przyodziać, zamieszkać i ogrzać!“.

Frenetyczne oklaski towarzyszyły przyjęciu tej rezolucyi.

Kiedy zgromadzeni zeszli na rynek, spostrzegli ku niemałemu i niemiłemu zdziwieniu tu i ówdzie grupkami spacerujących policyantów, którzy „w tem miejscu naumyślnie“ odbywali spacer. Na policyantów nigdy niema drożyzny. Ten towar sprzedaje rząd robotnikom po bardzo dostępnych cenach...

Dziesięciolecie Stowarzyszenia robotników drzewnych w Przemyślu, obchodzone uroczyście w niedzielę 14 b. m. wieczorem w sali stowarzyszeń robotniczych, wypadło pod każdym względem okazale. Piękna ta chwila zgromadziła tłumy towarzyszów z rodzinami. Nastąpiła ochocza zabawa z tańcami. Okolicznościowo przemawiali tow. Szubiński, Wolański i dr Lieberman, podkreślając znaczenie uroczystego obchodu 10 letniego istnienia Stowarzyszenia robotników drzewnych, a zarazem dla całokształtu naszego ruchu.

Wieczór Lassalowski. Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 14 b. m. odbył się w stow. grupy miejscowej kolejarzy wieczorek Lassalowski. Na program złożyły się: Referat tow. Malisza o „Rozwoju idei socyalistycznej“, piękna gra p. Franciszka Schejbala, kapelmistrza muzyki robotniczej, Wieniawskiego „Legendy“ i „Kołysanka“ Wrońskiego, następnie deklamacya tow. Płonkowej, a wkońcu piękne produkcye muzyki robotniczej i chóru robotniczego, który odśpiewał rewolucyjne i ludowe pieśni.

Wieczorek zakończył żywy obraz pod tytułem: „Wiedza to potęga“. Wszystkie produkcye były gorąco oklaskiwane.

Z deszczu pod rynnę. Z więzienia złoczowskiego umknęli niedawno dwaj więźniowie, a to pocztmistrz z Buska Pietrzykowski, zostający w śledztwie z powodu defraudacyi i niejaki Malinowski 19 letni młodzieniec pod zarzutem zbrodni z § 125. Obaj mieli zamiar przedostania się koło Brodów przez granicę do Rosyi. Straż pograniczna rosyjska schwytała ich jednak i odstawiła: podejrzywając o należenie do związku rewolucyjnego, do więzienia w Dubnie. Tam tak się z nimi obchodzono, że obaj odnosili się do tutejszego komisaryatu policyjnego, błagając o wydobycie z rąk rosyjskich. Przyspieszono więc zwykłą procedurę i Pietrzykowski po spisaniu z nim protokółu przez sędziego śledczego w towarzystwie żandarma dorożką, Malinowski zaś pociągiem kolejowym, wrócili do Złoczowa, gdzie staną wkrótce przed sądem.

Zabójstwo. Z Łańcuta piszą nam: Naczelnik tutejszej straży pożarnej Franciszek Wawszkiewicz, członek Rady miejskiej, członek stow. „Gwiazda“, człowiek mający poważanie nielada w mieście, doczekał się wkońcu uznania w formie skucia go w kajdanki i odprowadzenia jako zwykłego zbrodniarza do aresztów sądowych. Powodem tak nieprzyjemnego końca miał być fakt następujący:

Dnia 22 września przyszedł do niego brat jego Antoni Wawszkiewicz po pieniądze, jakie miał z dawna u brata. Tymczasem brat Franciszek, zamiast oddać mieniądze, wziął sobie do pomocy 18-letniego chłopca, z którym na spółkę tak ciężko zbił brata Antoniego, że ten formalnie bez życia pozostał na ziemi. Aby zatrzeć ślady zbrodni, konającego brata oblał wódką, poczem posłał po lekarza, któremu — brat w międzyczasie umarł — oświadczył, że brat jego przyszedł w nocy pijany i „wódka w nim się zapaliła“. Po oględzinach lekarskich, Franciszek zabrał się do sprawienia pogrzebu bratu, ale w spełnieniu tej chrześcijańskiej posługi przeszkodziła mu żandarmerya, odprowadzając Wawszkiewicza do aresztu. Sekcya sądowo-lekarska wykazała u zmarłego pęknięcie czaszki, obrażenia na brzuchu i żebrach.

Dzieciobójstwo. Z Bóbrki donoszą: We wsi Suchodole wpadła żandarmerya na trop dzieciobójstwa. Po długich poszukiwaniach wykryto zakopane w lesie tamtejszym zwłoki noworodka, które od dwóch tygodni tam leżały. Matkę, Maryę Podkowicz, brunetkę o średnim wzroście, liczącą lat 24, aresztowano. Wedle opowiadania ma to już być trzeci wypadek u tej kobiety.

Otwarcie Domu Robotniczego w Dąbrowie na Śląsku. Znaczną przeszkodę w rozwoju ruchu robotniczego jest wszędzie brak odpowiednich lokalów na zgromadzenia, odczyty przedstawienia amatorskie, czytelnie itd. Na Śląsku, zwłaszcza w zagłębiu węglowem są wprawdzie gospody z dużemi salami, ale przedewszystkiem gospoda nie jest miejscem odpowiedniem do szerzenia oświaty i kultury, a powtóre nie stoi ona zawsze do naszej dyspozycyi. Gdy nadto w ostatnim czasie zbyt widocznem stało się dążenie właścicieli kopalń w kierunku skupywania owych gospód z większemi salami, zabrali się towarzysze nasi żwawo do budowania własnych domów robotniczych. Dotąd istnieją już na Śląsku Domy Robotnicze: w Stonawie, w Bielsku, w Suchej Górnej. W najbliższym czasie rozpocznie się budowa w Trzyńcu, a w Łazach, w Suchej Średniej, jakoteż w Orłowej zbierają już towarzysze fundusze na ten cel i czynią kroki przygotowawcze.

W niedzielę zaś otworzyliśmy uroczyście świeżo wybudowany Dom Robotniczy w Dąbrowej. Dom jest parterowy, skromny, ale przedstawia się dobrze i ma obszerną salę na zgromadzenia. Sala ta, zaopatrzona w scenę, jest pięknie ozdobiona malowidłami i napisami polskimi i czeskimi. Uroczystego otwarcia dokonał tow. Reger. Wobec kilkutysięcznej rzeszy gości i członków wygłosił on ze stopni prowadzących do sali płomienną przemowę, w której wskazywał na kulturalne znaczenie ruchu robotniczego, poczem otworzywszy drzwi sali wszedł do niej pierwszy, otoczony licznem gronem towarzyszek, ubranych w bieli z czerwonemi przepaskami. Następnie przemówił ze sceny tow. Reger jeszcze raz, oddając salę i dom do użytku ogółu robotniczego, poczem klucze domu wręczył przewodniczącemu spółki budowlanej, który był też przewodniczącym komitetu budowy tow. Antoniemu Rudolowi. Nastąpiły przemówienia gości i delegatów bratnich stowarzyszeń. Pierwsi przemawiali tow. Alojzy Bączek, imieniem „Unii górniczej“ i „Spółki spożywczej w Stonawie“ i tow. dr Kunicki, imieniem komitetu polskiej partyi socyalno-demokratycznej. Po przemówieniach nastąpiło przedstawienie teatralne, urządzone przez Kółko amatorów robotników z Bogumina. Dzielni amatorzy zbierali rzęsiste oklaski, nietylko w niedzielę, ale także w poniedziałek, w którym dniu odbyło się zaraz drugie przedstawienie.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizye i aresztowania. Do mieszkania znanego ekonomisty Zygmunta Herynga w Warszawie przybył komisarz policyjny w asystencyi wojska w celu dokonania rewizyi mieszkania i zaaresztowania p. Jadwigi Herynżanki. Rewizya trwała przeszło godzinę i nie dała żadnych wyników. — Nikogo nie aresztowano, ponieważ p. H. była nieobecna.

Tej samej nocy dokonano rewizyi w mieszkaniu pp. Grychendlerów przy ul. Marszałkowskiej Nr. 116 (róg Złotej). Poszukiwano p. Anieli Grychendlerówny, której w domu nie zastano.

Aresztowano p. Leona Mickuna, syna właściciela fabryki kafli, w nocy w mieszkaniu ojca, przy ul. Wilczej Nr. 10.

W poniedziałek wieczorem policya konna dokonywała rewizyi ulicznych na Nowym Świecie Krakowskiem-Przedmieściu, i na Marszałkowskiej. Wynikiem ich było zaaresztowanie sporej liczby przechodniów.

W Lublinie, w warsztatach mechanicznych kolejowych aresztowano paru pracowników. Aresztowanych osadzono w więzieniu miejscowem.

W Łodzi w nocy z poniedziałku na wtorek zrewidowano mieszkanie inż. K. Arkuszewskiego, p. Maternickiego, adw. przys. Wyganowskiego i doktora Golca, oraz pom. dyrektora tramwajów, Gerlicza. Arkuszewski i Maternicki nie byli w domu. Wyganowskiego aresztowano. Tejże nocy zrewidowano mieszkanie komiwojażera Lebensohna, którego aresztowano. Znaleziono u niego rewolwer.

Przedwczorajszy „Warsz. dniewnik“ pisze, iż w odebranych onegdaj przez żołnierzy trzech skrzynkach na plancie kolei obwodowej za rogatką bródzieńską znaleziono 1,800 ładunków do gwintówek trzyliniowych. Z liczby ludzi, którzy chcieli unieść skrzynki, udało się zatrzymać trzech.

„Patryoci“. W ogólnym chórze biadań nad grożącem szlachcie wywłaszczeniem najgłośniej brzmiał krzyk, że reforma agrarna w duchu projektu kadetów zagraża interesom polskości na Litwie i Rusi. Polskości bowiem bronią i reprezentantami jej są szlagoni. Tymczasem oto jakie informacye znajdujemy w „Dzienniku kijowskim“, piśmie bynajmniej nie antysemickiem (bo narodowo-demokratycznem) o tej osławionej „obronie“ polskości na kresach. „Dziennik kijowski“ w korespondencyi jakiegoś księdza z Polesia Wołyńskiego opowiada o rozpaczliwej doli chłopów polskich-kolonistów, którzy przybyli tam z Królestwa przed kilkudziesięciu laty i zostali osadzeni w puszczach, jako dzierżawcy wieczyści. „Ksiądz“ opowiada szeroko o smutnej doli tych wychodźców, których ciemnotę i nieznajomość prawa szlachta wyzyskiwała w nieludzki sposób. Pomijamy to jednak, jako rzecz poniekąd należącą do przeszłości i zupełnie „normalną“. Ale cóż robi dzisiaj ta „ostoja polskości na kresach“, za jaką się szlachta polska uważa? Oto „w obawie przymusowego wywłaszczenia prywatnej własności, dziś wielu właścicieli ziemskich usuwa kolonistów, obawiając się, że oni, jako oddawna osiadli na gruncie, zażądają przyznania im prawa własności do tej ziemi“.

W rezultacie „patryotycznej“ działalności szlagoneryi „kolonista idzie szukać lepszego chleba do Ameryki lub na Syberyę“ — mówi „Ksiądz“ z „Dziennika kijowskiego“.

Tak, zaiste szlachta polska jest jedyną twierdzą polskości „na kresach“!

Strejk prostytutek w Łodzi. W poniedziałek rozpoczął się w Łodzi strejk prostytutek. Niektóre z nich namówiły swoje towarzyszki, aby nie poddawały się oględzinom lekarskim. Ze wszystkich prostytutek, znajdujących się w mieście, poddane były dnia tego rewizyi lekarskiej tylko trzy. Policya przedsięwzięła energiczne środki przeciwko temu strejkowi.

Zamach na agentów policyi śledczej. Wybuch bomby. W poniedziałek odbył się na cmentarzu kalwińskim w Warszawie pogrzeb matki urzędnika policyi śledczej Wiktora Grüna. Na pogrzebie tym znajdowała się znaczna liczba agentów policyi tajnej i śledczej. Po pogrzebie agenci powracali do miasta przeważnie dorożkami. Między innymi powracali również agenci policyi śledczej: Araszkiewicz i Ejmacki w towarzystwie Tobiasza i Abrama braci Jurychtów, szpiegów, płatnych „od sztuki“.

Gdy dorożka przejechała rogatki Wolskie z gromadki mężczyzn posypały się na agentów strzały z Mauserów. Nieznajomi, wystrzeliwszy kilkanaście razy, oddalili się pospiesznie w stronę Woli. Strzały wśród jadących spowodowały niesłychany popłoch: przedewszystkiem woźnica, powożący ową dorożką Hilary Korzybski (lat 56), ranny w rękę, zatrzymał dorożkę.

Araszkiewicz i Ejmacki, jako lżej ranni, wyskoczyli z dorożki i zbiegli w ul. Okopową, gdzie ukryli się w domu nr. 9. Za nimi podążył również Abram Jurycht, Tobiasz zaś, jako ciężko ranny, pozostał w dorożce, którą przewieziono go do pobliskiego cyrkułu Wolskiego (VII). Zaalarmowani strzałami żołnierze z jakiegoś patrolu przybyli na miejsce wypadku i dali w ul. Okopową salę. Strzałami tymi ranione zostały: Wiktorya Wielechowska, lat 34, w piersi; Józefa Adamska, lat 30, w piersi i Józef Wielechowski, lat 3, w ramię.

Agent Araszkiewicz został stosunkowo lekko zraniony w głowę; po opatrzeniu ran w szpitalu Wolskim, A. udał się do domu o własnych siłach. U agenta Ejmackiego lekarz stwierdził 4 rany postrzałowe nóg; po opatrzeniu odwieziono go do szpitala Ujazdowskiego. Abram Jurycht otrzymał 4 postrzały uda; Pogotowie umieściło go w szpitalu św. Ducha. Tobiasz Jurycht, najciężej ranny, otrzymał również cztery postrzały: głowy piersi i nóg. W stanie nieprzytomnym odwieziono go do szpitala św. Ducha, gdzie niebawem zmarł. Rannego dorożkarza opatrzył na miejscu lekarz Pogotowia.

Wykonawcy zamachu, którzy zbiegli na razie w stronę Woli, skręcili następnie w ulicę Karolkową. Tu, upatrzywszy miejsce, gdzie było zupełnie pusto, rzucili bombę, chcąc się widocznie pozbyć niepotrzebnego już balastu. Bomba eksplodowała z niesłychaną siłą: huk słyszany był w promieniu paruwiorstowym, a w sąsiednich domach wypadły wszystkie szyby. Przy wybuchu tym nikt szwanku nie odniósł. Sprawcy strzałów i wybuchu bomby zbiegli.

Z zaboru pruskiego.

Walka z dziećmi. Arcybiskup poznański ks. Stablewski na ustawiczne interpelacye rodziców w sprawie gwałtów pruskich władz szkolnych nad dziećmi — odpowiedział listem arcypasterskim. List ten, do którego tak wielką wagę przywiązują pisma poznańskie zapatrzone ślepo w arcypasterski stolec, nie mówi nic, literalnie nic. Biskup powtarza zapewnienia o swej sympatyi dla sprawy szkolnej, zapewnienia, które stały się stereotypową odpowiedzią biskupa od dawna; na energiczniejsze wystąpienie ks. Stablewski zdobyć się nie potrafił, natomiast radzi rodzicom uzupełnić szkolną naukę domową i kościelną, czyli po prostu wycofać się z dotychczasowej akcyi opornej i poddać się w zupełności wpływom kleru.

Niezależnie od sympatycznych rozczulań się ks. arcybiskupa, strejki szkolne prowadzone przez dziatwę trwają w dalszym ciągu.

W Zaniemyślu wybuchł strejk szkolny. Oburzony nauczyciel wymyśla dzieciom, zatrzymuje w areszcie po kilka godzin.

Grudziądzki „Gesellige“ donosi, że strejk szkolny w Prusach zachodnich w powiatach wąbrzeskim, chełmińskim i toruńskim trwa dalej, do regencyi kwidzyńskiej nadchodzą codziennie liczne protesty rodziców w sprawie nauki religii.

W Obórce pod Gnieznem nałożono kilku tamtejszym ojcom karę za to, że nie posyłali dzieci na areszt za opór przeciw niemieckiej nauce religii. Ojcowie kary nie zapłacili, a sprawę przekazali adwokatowi w Gnieźnie.

Z Łobienicy wysłano w piątek petycyę z 300 podpisami do regencyi szkolnej o polski wykład religii.

Parcelacya w Poznańskiem. Dom bankowy Drwęski i Langner w Poznaniu ogłosił w tych dniach zestawienie swej działalności w W. Ks. Poznańskiem, Prusach zachodnich i Śląsku za czas od r. 1902 do września 1906 r. Wedle zestawienia, w okresie tym wykupiono w Poznańskiem 44.550 mórg, w Bydgoskiem 49.370 mórg, w Prusach zachodnich 6500 mórg, na Śląsku 12.920 mórg, więc razem 113.340 mórg. Z sumy tej wykupiono od Polaków 38.500 mórg, z rąk niemieckich 74.840 mórg. Przeciętna cena za morgę wynosiła 300 marek. Z majątków tych rozparcelowano tylko 11.694 mórg między 339 parcelantów, resztę, przeszło sto tysięcy mórg sprzedano w całości. Sprawozdanie zaznacza, że wszystkie nabyte i sprzedane przez dom bankowy majątki znajdują się dotąd w rękach polskich; nie było też dotąd żadnej subhasty, ani też eksmisyi.

Ze świata.

Stowarzyszenie sędziów zakłada się w Austryi. Onegdaj odbyło się w Wiedniu zgromadzenie, w którem wzięło udział około 100 sędziów i wybrano komitet dla przygotowania statutów. Charakterystycznem jest, że mówcy oświadczyli się przeciw dopuszczeniu prokuratorów do stowarzyszenia.

Zabójczyni męża uwolniona. Z Wiednia donoszą, że oskarżona o zabójstwo męża, właściciela hotelu, Marya Pusch, została wczoraj po dwudniowej rozprawie uwolnioną, gdyż przysięgli zatwierdzili pytanie w kierunku niepoczytalności.

Goście angielscy w Pradze. Do Pragi przybyli zastępcy izb handlowych z Anglii, Szkocyi i Irlandyi dla zwiedzenia tutejszych zakładów przemysłowych.

Napad na listonosza. Z Tryestu donoszą, że wczoraj rano w jednym z domów opadnięto i poraniono w zamiarze rabunku listonosza Velicogna. Przechodnie przeszkodzili rabunkowi, sprawca jednak umknął. Ciężko rannego listonosza odwieziono do szpitala. Miał on przy sobie 8.000 K i przekaz na 4 K do doręczenia w tym domu, podobnego jednak adresata tam niema, co zdaje się wskazywać na to, że przekaz naumyślnie wysłano dla zwabienia listonosza do owego domu.

O zaburzeniach na placu wyścigowym w Longchamps, o których wczoraj doniosły telegramy, opisują szczegółowo pisma paryskie w następujący sposób:

Pogoda była prześliczna i mnogie tysiące publiczności zebrały się na turfie. Odbywał się trzeci bieg; do startu stanęło dziesięć koni. Start był trudny. Wreszcie starter dał znak, ale sygnał musiał być niewyraźny, bo sześciu dżokejów nie wiedziało, czy ma ruszyć lub nie i pozostało. Pomiędzy pozostałymi końmi znajdowały się także dwa faworyty „Poire-Rouge" hr. Derteux i „Storm" ze stajni Montobello. Ze zdziwieniem patrzała publiczność, że te dwa konie, na które postawiono znaczne sumy, pozostały, a ścigały się tylko konie słabsze. Wygrał „Perrichon" i totalizator znaczył 129:10. Oburzenie ogarnęło publiczność i poczęto wołać, że bieg jest nieważny. Tłum chciał wyłamać baryery, otaczające pierwsze miejsce, ale policyanci nie dopuścili do tego. To rozgorączkowało jeszcze bardziej umysły. Tłum naciskał coraz bardziej, policyanci nie mieli sił mu się oprzeć i wreszcie tłum opanował miejsca przed trybuną i począł ciskać krzesła do lóż, gdzie siedziała wytworniejsza publiczność. Wiele osób w lożach zostało pokaleczonych, panie poczęły uciekać.

Równocześnie na placu około wagi i około totalizatora rozgrywały się sceny jeszcze brutalniejsze. Powstały bójki, policyantów rozpędzono. Korzystając z tego kilka osobników rzuciło się podpalać kioski totalizatora. Pięćdziesiąt takich kiosków stanęło w jednej chwili w płomieniach; urzędnicy totalizatora byli bezradni. Tłum, jakby upojony tem łatwem zwycięstwem, krzyczał, wył i rzucił się podpalać resztę kiosków. Urzędnicy totalizatora zgartywali pieniądze do skórzanych torb chcąc uciekać. Ale tłum rzucił się na nich i okrwawionym i powalonym na ziemię, wyrwali rzezimieszki pugilaresy z pieniądzmi, a potem sami o łup ze sobą staczali walki, bijąc się na noże, boksery, pięści. Silniejsi też zabrali więcej, słabsi odchodzili z małym łupem. Przeszło godzinę trwały te krwawe zapasy, oświetlone czerwonem światłem płonącego kiosku. Jeden z rzezimieszków wpadł do wnętrza tego kiosku, skąd właśnie kasyer zamierzał unieść kasę. Dopadłszy kasyera, przyłożył mu rewolwer do piersi i zmusił w ten sposób do oddania kasetki z pieniądzmi. Rabuś porwał stamtąd 20.000 fr. i poszedł spokojnie w tłum. Tymczasem nadjechała z Paryża straż pożarna.

Publiczność którą opanowała panika, odcięła konie od wozu z sikawką a te spłoszone rzuciły się między tłum i pokaleczyły wiele osób. A rabunek trwał bez przeszkody dalej. W międzyczasie grono sportsmenów zebrało się w pobliżu startu i domagało się zwrotu wkładek i wpisowego, grożąc członkom komisyi towarzystwa chowu koni. Ci zaś, pod wpływem zamieszania nie zdawali sobie z niczego sprawy i żadnej odpowiedzi dać nie mogli.

W ciągu tych krwawych zajść zostało bardzo wiele osób zranionych, w tem 35 ciężko. W dalszym ciągu usiłowali manifestanci podpalić jeszcze jeden pawilon. Zostali jednak odparci.

Straży pożarnej przybył z pomocą oddział wojskowej inżynieryi. Opróżnienie placu krwawego zajścia połączone było także z rozruchami. Prefekta policyi Lepin'a przywitano, gdy przyszedł, szyderczymi i nieprzyjaznnymi okrzykami.

Ze wszystkich budynków na placu pozostała tylko restauracya. Szkoda dotąd nieobliczona. Z kas totalizatora zrabowano około 300.000 fr. Aresztowano przeszło 300 osób, z czego 25 zatrzymano w aresztach. Dalszy ciąg wyścigów odwołano, tak samo wyścigi, zapowiedziane na czwartek i niedzielę.

Zatonięcie okrętu. Z Bizerty (Afryka północna) donoszą, że francuska łódź podwodna „Lutin", która wczoraj wieczorem przedsięwzięła ćwiczenia, zaginęła pod wodą. — Przedsięwzięto akcyę ratunkową.

Zatrucie całej wsi. We wsi holenderskiej Vaals zachorowało po spożyciu kiełbasy 230 osób wśród objawów zatrucia. Kilka osób umarło, a resztą zajęli się lekarze z granicznego miasta niemieckiego.

Rada państwa.

Wiedeń, 17 października.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po przyjęciu całej ustawy aptekarskiej w drugiem i trzeciem czytaniu, przystąpiono do wniosku nagłego Böheima

w sprawie urzędników i sług pocztowych.

Poseł Böheim, uzasadniając nagłość, oświadczył, że urzędnicy pocztowi nie są zadowoleni z polepszenia, projektowanego przez rząd i że panuje wśród nich wielkie wzburzenie, którego konsekwencya w krótkim czasie może się objawić w biernym oporze urzędników pocztowych. Wskazał na konieczność przyjęcia wniosku, aby zadokumentować, że wreszcie musi być dokonane uregulowanie stosunków służbowych i awansowych urzędników pocztowych.

Poseł Steiner oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosowało za nagłością i meritum wniosku, który jest usprawiedliwiony. Protestuje przeciw temu, aby widziano w tym wniosku tylko środek agitacyjny. Wskazuje na liczne zgromadzenia urzędników i służby pocztowej. Wobec wielkich nadwyżek, na które wskazał w swem exposé minister skarbu, można uwzględnić życzenia urzędników pocztowych bez podwyższenia należytości telefonicznych i telegraficznych, a to tem bardziej, że na Węgrzech obecnie projektują obniżenie tych należytości.

Na tem obrady przerwano.

Na wniosek posła Schreinera uchwalono postawić na porządku dziennym następnego posiedzenia ustawę o rejonowaniu buraków cukrowych.

Następne posiedzenie w piątek o godzinie 11 przed południem.

* * *

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń. Komisya kolejowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad przedłożeniem o upaństwowienie kolei półn., mianowicie toczyła się dyskusya szczegółowa nad § 3. Pos. d'Elverd ubolewa nad odrzuceniem wniosku o wykupno na podstawie koncesyi. Państwo będzie zmuszone w krótkim czasie poczynić znaczne wkłady czy tę linię, która przy racyonalnej gospodarce powinna była pokrywać stopniowo kolej półn. Mowca odrzuca § 3, a przyłącza się do wniosku Steinwendera co do wykupna kolei na podstawie koncesyi.

Pos. tow. dr. Ellenbogen stawia zapytanie, czy i w jaki czas, oraz w jakich ilościach i po jakiej cenie rząd zapewnił sobie u kolei po jej upaństwowieniu dostawę węgla.

Na wniosek pos. Mastalki, który wyraził zadowolenie, że obecnie wszyscy zgadzają się w kwestyi upaństwowienia kolei prywatnych, zamknięto dyskusyę.

Reprezentantaci rządu dali wyjaśnienia na poruszone kwestye.

Pos. Demel oświadcza, ze najracyonalniej byłoby oświadczyć się za upaństwowieniem, ale dopiero za lat 7, a przez ten czas w pełni robić użytek z praw jakie państwu przysługują według koncesyi co do postanowień taryfowych i nadzoru ruchu. Ponieważ jednak wniosek podobny nie ma szans będzie głosował za wnioskiem Steinwendera. Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o 10 przedpołudniem.

Wiedeń. Komisya kolejowa obradowała dziś przed południem w dalszym ciągu nad upaństwowieniem kolei północnej i przyjęła § 3 do 11 zgodnie z przedłożeniem rządowem.

* * *

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń 17 października.

Komisya reformy wyborczej zebrała się dzisiaj przed południem na posiedzenie.

Poseł **Stransky** wnosi reasumpcyę uchwały co do rozdziału okręgów na Morawach ze względu na to, że na Morawach istnieje kataster narodowy i są gminy, w których z danej narodowości istnieje tylko jeden wyborca, tak, że nie możnaby nawet złożyć przewidzianej ustawą komisyi wyborczej.

Po dłuższej dyskusyi, w której reprezentant rządu oświadczył się przeciw reasumpcyi, odrzucono wniosek Stransky'ego.

Ochrona podziału okręgów wyborczych.

Przystąpiono do dyskusyi nad § 42, dotyczącym ochrony podziału okręgów wyborczych przez większość $^2/_3$.

Poseł **Chiari** oświadcza, że Niemcy muszą obstawać przy żądaniu takiej ochrony, gdyż to było głównym warunkiem, dla którego Niemcy zgodzili się na obrady nad reformą wyborczą.

Poseł **Kramarz** polemizuje z pos. Chiarim i zaprzecza, jakoby to było warunkiem, dla którego Niemcy przystąpili do obrad nad reformą wyborczą. Pierwotne przedłożenie bar. Gautscha nie zawierało tego postanowienia, a dopiero ks. Hohenlohe je do ustawy przyjął. Gdyby ta ustawa była sprawiedliwą, Czesi nie byliby się sprzeciwili takiej ochronie okręgów. Mowca przedstawia, że jest nieprawdą, jakoby jego stronnictwo oraz czescy ministrowie zgodzili się za tem postanowieniem głosować.

Wogóle chodzi o 7 mandatów, których Słowianie mogliby w przyszłości dla siebie żądać, lecz i na ten wypadek Niemcy będą się mogli temu sprzeciwić, a reforma wyborcza z pewnością przez długi czas nie będzie naruszoną. Cała kwestya nie ma dla Czech żadnego praktycznego znaczenia, a chodzi jedynie o uczynienie ujmy honorowi narodu czeskiego. Mówca dziwi się, że tylko w kwestyi większości $^2/_3$ szukany jest kompromis. Tłómaczy to się tem, że Izba stoi na fałszywem stanowisku, iż Czesi muszą reformę wyborczą połknąć.

Jesteśmy silnie przekonani, mówił mówca, że nawet gdyby ta reforma obecnie została pogrzebaną, to tem samem **nie będzie pobrzebane powszechne i równe prawo wyborcze, które przyjdzie z żywiołową siłą**. Czesi nie obawiają się tego nowego rozwoju tej kwestyi, gdyż zawsze byli za powszechnem i równem prawem wyborczem, a w ustępstwach posunęli się do ostatecznych granic. Tutaj jednakże jest kres ich ustępstw, zaś do Canossy nie pójdą.

Poseł **Gross** polemizował z posłem Kramarzem, poczem po przemowie posła Zazworki posiedzenie o godz. 1 przerwano.

Rokowanie.

Wiedeń. (Tel. wł.). Rokowania między Czechami a Niemcami toczą się dalej i jest nadzieja, że proponowany przez rząd kompromis dojdzie do skutku. Mianowicie propozycya Hohenlohego co do kwalifikowanej większości zostanie przyjęta z wnioskiem dodatkowym, że ta kwalifikowana większość ma obowiązywać lat 20, a potem ma obowiązywać większość $^3/_5$. W razie przyjęcia tego kompromisu przyrzeka rząd dołożyć starań, aby i w plenum został przyjęty. — Czesi, a przynajmniej większość klubu młodoczeskiego, zgodzą się na ten kompromis.

* * *

Ustawa naftowa.

Wiedeń. Komisya gospodarcza przyjęła wczoraj przedłożenie naftowe z nieznacznemi zmianami. Referentem dla Izby jest poseł Małachowski.

Sprawa Onciul-Sternberg.

Wiedeń. Komisya dla nagany w sprawie Onciul-Sternberg orzekła po dłuższej dyskusyi i po ponownem przesłuchaniu posła Onciula, postawić wniosek, aby hr. Sternbergowi wyrazić naganę z powodu wyrażeń, użytych przez niego w mowie parlamentarnej a obrażających posła Onciula.

Z CARATU.

(Telegramy z dnia 17 października).

Strejk w Łodzi.

Łódź. Z powodu odmówienia ze strony fabrykantów żądaniu wypłacenia płac za czas strejku, 17.000 robotników z 77 fabryk ogłosiło strejk. Ogólna ilość robotników, zajętych w przeszło 400 tutejszych fabrykach, wynosi 70.000.

Przeciw Muromcewowi.

Moskwa. Jak słychać, b. prezes Dumy Muromcew został zawieszony jako członek w obradach ziemstwa moskiewskiego i moskiewskiej Dumy miejskiej, gdyż przeciw niemu toczy się dochodzenie o podpisanie odezwy wyborskiej.

Zakaz utworzenia nowej partyi.

Petersburg. Władze odmówiły zezwolenia dla partyi pokojowego odrodzenia, ponieważ partya ta zagraża porządkowi publicznemu przez żądanie rozwiązania kwestyi agrarnej w drodze przymusowego wywłaszczenia własności prywatnej.

Plastry biurokratyczne.

Mitawa. Wczoraj otworzył gubernator komisyę dla Kurlandyi złożoną z 20 chłopów, 20 wielkich właścicieli, reprezentantów urzędników itd. dla opracowania reform miejscowych. Zagajając zjazd, gubernator podniósł, że od politycznej dojrzałości członków komisyi i ich zachowania będzie zależało, w jakiej mierze rząd na jej pracach będzie się mógł oprzeć. Na wniosek marszałka szlachty ks. Lievena wysłano telegram do cara z wyrazami podziękowania za umożliwienie obradowania nad polepszeniem miejscowych stosunków.

„Urzędowe zaprzeczenie".

Petersburg. Wobec doniesień, jakoby między Stołypinem a Kokowcewem panowała różnica zdań i wobec tego możliwem było ustąpienie jednego z nich — jest petersburska agencya telegraficzna upoważnioną do oświadczenia, że wszystkie podobne wiadomości pozbawione są podstawy, gdyż między obu ministrami panuje zupełna zgoda.

Nowy kat Łotwy.

Petersburg. Generał Meller-Zakomelskij ma zostać zamianowany generał-gubernatorem kraju nadbałtyckiego.

Wyrok o bunt w flocie bałtyckiej.

Kronsztad. (Pet. ag. tel.). Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok w procesie przeciw 295 oskarżonym marynarzom, o bunt na krążowniku „Car Aleksander III.". 45 oskarżonych uwolniono, kilku skazano na 6 lat robót przymusowych, resztę na karę więzienia.

Aresztowania.

Kronsztad. (Pet. ag. tel.). Wczoraj aresztowano tutaj 5 osób, które miały przy sobie bomby. Jedna z osób aresztowanych zdołała uciec.

Groźba zamknięcia uniwersytetów.

Petersburg. (Tel. wł.). Uniwersytetowi petersburskiemu grozi zamknięcie, ponieważ w wiecach studenckich biorą udział także niestudenci. Deputacya profesorów uniwersytetu moskiewskiego była u ministra oświaty i oświadczyła mu, że władze uniwersyteckie nie mogą zapobiec udziałowi niestudentów w wiecach studenckich, ponieważ wielu studentów nie nosi mundurów. Dziś ta deputacya będzie u Stołypina.

Studenci uniwersytetu moskiewskiego uchwalili wszelkimi środkami nie dopuścić do zamknięcia uniwersytetu.

Kolegium profesorów uniwersytetu petersburskiego otrzymało z Irkucka telegram reakcyjnego stowarzyszenia „Russkoje Sobranje" domagające się zakazu zebrań studenckich oraz wykluczenia żydów z uniwersytetu.

Pięć wyroków śmierci.

Ryga. W zamku Nitawa w powiecie ryskim skazał sąd polowy wczoraj na śmierć 5 rewolucyonistów, którzy **zaraz zostali rozstrzelani**, między nimi b. strażnik ziemski, który przystąpił do rewolucyonistów.

Emigracya żydowska.

Białystok. Utworzyło się tu Towarzystwo »Erras Nichodim«, mające za zadanie radą i pieniądzmi popierać żydów, chcących emigrować.

TELEGRAMY

z dnia 17 października.

Szykany polityczne.

Podwołoczyska. (Tel. wł.). Starostwo zakazało zgromadzenia na dzień 18 b. m. z powodu panującej epidemii szkarlatyny. Na jarmark pozwolono, ale na zgromadzenie nie.

Biskupi austryaccy wobec rozdziału kościoła i państwa we Francyi.

Wiedeń. Obradujące tu plenarne zebranie austryackich biskupów wystosowało na ręce kardynała Richarda do episkopatu francuskiego pismo z wyrazami żywego ubolewania z powodu smutnych wypadków, które dotknęły kościół i wyrażenie podziwu dla biskupów francuskich za ich podziwienia godną zgodę, oraz niezachwiane przywiązanie do stolicy św., jakoteż za stanowczą obronę nienaruszalnych prac i wreszcie życzenie dla biskupów. Pismo kończy się zapewnieniem, że austryaccy biskupi modlą się, by plany wroga spełzły na niczem.

Nadzwyczajny kawał!
Aresztowanie burmistrza przez fałszywego kapitana.

Berlin. Wczoraj wieczorem przybył do pobliskiej miejscowości Koepenick oddział 4 pułku gwardyi złożony z 12 żołnierzy pod wodzą mężczyzny w mundurze kapitana. Żołnierze udali się do ratusza i aresztowali burmistrza i głównego zarządcę składu broni, zaś rzekomy kapitan kazał sobie wręczyć sumę 4000 marek, jaka znajdowała się w kasie, poczem dał części oddziału rozkaz odstawienia burmistrza i zarządcy na główną strażnicę wojskową w Berlinie, drugiej zaś części rozkazał zajmować ratusz jeszcze przez pół godziny. Wydawszy te rozkazy oddalił się rzekomy kapitan w kierunku Berlina.

Wspomniany oddział żołnierzy w powrocie z placu ćwiczeń w Tegel, już w Berlinie napotkał owego przebranego za kapitana człowieka, który mu przedstawił sfałszowany rozkaz aresztowania burmistrza i wezwał do udania się z sobą do Koepenick.

„Koepenicker Tagblatt" donosi, że jak to jest rzeczą naturalną, burmistrza i zarządcę wypuszczono w Berlinie zaraz na wolność.

Berlin. (Tel. wł.) Burmistrz z Koepenick opowiada o swem zaaresztowaniu przez fałszywego oficera nastepujące szczegóły: Siedziałem o godz. $4^1/_2$ w swojem biurze, gdy zjawił się oficer z dwoma grenadyerami, którzy mieli bagnety nasadzone na karabiny. Oficer oświadczył mi, że w imieniu cesarza aresztuje mnie. Zażądałem okazania mi pisemnego rozkazu aresztowania, na to odparł kapitan, że jego legitymacya była tylko dla żołnierzy, a mnie już wszystko w Berlinie wyjaśnią. Powołałem się na to, że jestem oficerem rezerwowym i że wobec tego nie ucieknę; prosiłem tedy, żeby mi pozwolił pójść po żonę. Kapitan zgodził się na to. Poszedłem więc po żonę i z nią razem odtransportowany zostałem do Berlina. Tu na odwachu oficer komenderujący strażą zdumiony był mojem aresztowaniem, tembardziej, że grenadyerzy nie mogli podać nazwiska owego kapitana. Zawiadomiono więc komendę berlińską i wkrótce zjawił się komendant hr. Moltke, oficer dyżurny i urzędnik policyi kryminalnej. Opowiedziałem im całą rzecz, poczem zabrano mnie do prezydyum policyi, gdzie mnie po spisaniu protokołu zaraz uwolniono.

Berlin. (Tel. wł.). Ciekawem jest, w jaki sposób ów przebrany kapitan uzyskał eskortę wojskową. O godz. 1 w południe straż przy pływalni wojskowej nad jeziorem Plötzensee, pełniona przez fizylierów gwardyi, została zluzowana. Jakiś nieznajomy kapitan nadszedł i oświadczył zluzowanej straży, że ma rozkaz aresztowania burmistrza Koepenicku i wzięcia ze sobą w tym celu eskorty wojskowej. Żołnierze nie wątpili ani na chwilę, że mają przed sobą prawdziwego kapitana. Ten uwolnił podoficera komenderującego strażą i zabrał z sobą żołnierzy, którym kazał bagnety nasadzić na karabiny i w ten sposób dokonał aresztowania i burmistrza i kasyera miejskiego w Koepenicku.

Wiedeń. Poseł do Rady państwa i sejmu czeskiego Franciszek Hovorka umarł w Senftenberg.

Ruch górników Ostrawsko-Karwińskich.

Ostrawa Morawska, 15 października.

Wbrew nieprawdziwym i umyślnie na różowo zabarwionym sprawozdaniom urzędowego biura korespondencyjnego niebezpieczeństwo ogólnego strejku dotychczas zażegnane nie jest. Przeciwnie bardzo prawdopodobnem jest, że już we wtorek rozpocznie się częściowy strejk, który przy naprężonych stosunkach i ogólnem niezadowoleniu, panującem zwłaszcza między wozaczami i taczkarzami, koksiarzami i robotnikami nadziemnymi, łatwo może objąć wszystkie kopalnie.

W niedzielę, 14 października 1906, odbyła się mianowicie w Boguminie-Dworcu konferencya delegatów górniczych, na której tow. Brda, sekretarz „Unii górników w Austryi“ z Ostrawy morawskiej postawił rezolucyę, w której pod pewnemi zastrzeżeniami znajdowało się krótko i węzłowato oświadczenie, że na razie strejku nie będzie. Długi szereg mowców z grona delegatów sprzeciwiał się jednakowoż tej rezolucyi, przyczem niektórzy, mniej liczni, żądali zaostrzenia jej tem i różnych poprawek a najliczniejsi domagali się natychmiastowego proklamowania strejku już od poniedziałku. Byli to zwłaszcza delegaci górników z gwarectw: „Ostrawska spółka akcyjna kopalń węgla kamiennego, dawniej ks. Salm“ (dwa szyby „Salm II“ i „Salm VII“ w Ostrawie Polskiej), „Ostrawsko-Karwińska spółka akcyjna kopalń węgla kamiennego, dawniej spadkobiercy hr. Eugeniusza Larischa“ (szyb „Eugeniusza“: „Szczęście Henryka“ w Pietwałdzie) a nadto delegaci z szybu „Zofii“ w Porębie, który jest własnością Gutmannów.

Na wołowej skórze nie spisałby skarg podnoszonych przeciwko dyrektorom i zarządcom tych czterech szybów. Dyrektor kopalń ks. Salmy, niejaki Kuryk, Prusak, z pruską wprost butą, prowokuje górników; zamiast polepszenia zerwał umyślnie w połowie miesiąca akordy sam, gdzie one były trochę lepsze, chociaż nigdzie na tych kopalniach nie są one dobre.

Dyrektor kopalni „Eugeniusza“ w Pietwałdzie „rycerz“ z Wurcianów, należy bezsprzecznie do najinteligentniejszych, ale niestety także do najbrutalniejszych reprezentantów złotego cielca. Pan Wurcian wprost oświadczył górnikom: „Nie dam nic, idźcie tam, gdzie Wam dadzą „poprawę“, przyczem ostatnie słowo akcentuje umyślnie, mówiąc po czesku, na zgłosce środkowej z długiem a, bo wtedy powstaje dwuznacznik, który można też zrozumieć: gdzie was „powieszą“.... Tu w sobotę przy wypłacie wiele górników nie dostało ani halerza, ale za to w książeczce wypłatowej mają wpisane jeszcze po kilka koron długu.

Zarobki na szybach Gutmannów należały dawniej do najlepszych, w ostatnich czasach pogorszyły się jednak znacznie. Najgorsze warunki pracy są na szybie „Zofii“ w Porębie, gdzie są słoje stojące, wskutek czego praca w nich jest trudniejsza, cięższa i kosztowniejsza i mniej wydatna. Zarządcą tego szybu jest nadinżynier Zimmermann. Panek ten od dawna już stracił wszelki mir u górników. Powszechnie górnicy uważają go za człowieka bez właściwej woli i inicyatywy a ślepo wierzącego radom i wskazówkom nadsztygara Gruszy, który rządzi kopalnią, jak tatar. Gdy delegaci górników zażądali od Zimmermanna odpowiedzi na swe żądania, rzekł im: Jak zrobicie więcej, to zarobicie więcej. Grusza wyrocznię tę zastosował w praktyce w ten sposób, że nakazał górnikom, iż w tym rabunku, gdzie przedtem dwoch górników wyrobiło 5 wozów, musi w przyszłości jeden dać 7 wozów! W pewnej „przybierce“ (wykuwaniu chodnika w skale) zarobili górnicy 150 koron, a dynamitu wystrzelali tam za 200 kor.

Ponieważ dłużej tego wytrzymać nie można, a panowie nic dać nie chcą, więc żądamy ogłoszenia strejku, oświadczali stereotypowo delegaci tych szybów. Aby zapobiedz możliwości wybuchu powszechnego strejku, postawił tow. Brda dodatek do swej poprzedniej rezolucyi, że na szybach „Salm“, „Zofia“ i „Eugeniusz“ od poniedziałku już rozpoczyna się strejk. Tow. Reger ostrzega przed pospiechem i zgadzając się na strejk radził zaczekać jeszcze 14 dni, do najbliższej odbiórki (to jest odbierania i obliczania wykonanej roboty i wyznaczania akordów na przyszłość), bo wtedy dopiero przekonamy się namacalnie co nam przyniosą obietnice panów i o ile nas chcą oszukać, lub już oszukali. Wtedy może się okazać, że strejk na tych trzech szybach zbyteczny a może trzeba będzie ogłosić go także gdzie indziej. Tow. Papuga (Salm), Kołarz Jan, Muszka (Gutmann) i wielu innych przychylają się do zdania tow. Regera, poczem zgodzono się na propozycyę posła tow. Cingra, aby rozstrzygnięcie co do dalszych kroków na szybach „Salm“, „Zofia“ i „Eugeniusz“ pozostawić górnikom tych szybów.

Po jednogłośnem uchwaleniu tekstu rezolucyi, którą miano przedłożyć do zatwierdzenia ogółowi górników na wiecach załatwiła konferencya jeszcze kilka spraw bieżących. Między innemi zabrał głos tow. Reger, aby złożyć oświadczenie, że błędne wiadomości o stanie ruchu między górnikami, jakie znalazły się w „Naprzodzie“ i w innych pismach pochodzą z urzędowego c. k. biura korespondencyjnego, które widocznie, zamiast pisać prawdę, usiłuje przedłożyć za wczasu właścicieli kopalń, jako dobrodziejów, gotowych do największych ustępstw a górników przedstawia jako ciemną masę, bez własnej woli i bez własnego rozumu, która ślepo wykonuje, rozkazy idące ze sztabu socyalno demokratycznego. — Następnie mowca protestuje przeciwko haniebnym napaściom „Dziennika Cieszyńskiego“ na „Unię górniczą“ i na naczelników ruchu robotniczego. Protesty te uchwaliła konferencya jednogłośnie.

Po południu odbyły się w Ostrawie morawskiej i w Orłowej dwa olbrzymie wiece górników. W Orłowej brało udział w wiecu 18 do 20 tysięcy ludu górniczego. Po wywodach posła tow. Cingra i tow. Regera zatwierdzono jednogłośnie rezolucyę uchwaloną rano na konferencyi.

Rezolucya ta brzmi:

My zgromadzeni na wiecach dnia 14 października 1906 w Orłowej i w Ostrawie morawskiej, górnicy, koksiarze i robotnicy wierzchowi w ostrawsko-karwińskiem zagłębiu węglowem, oświadczamy, że ustępstwa poczynione w sprawie podanych przez nas żądań nie zadowolniły nas. Ponieważ jednak stosunki nasze doznały wskutek poczynionych ustępstw częściowego polepszenia, natomiast przez wstrzymanie się od pracy (przez strejk) ucierpiałby obecny pomyśny odbyt węgla przez co ponieśliby szkodę górnicy, oświadczamy, że na razie ustępujemy od zastanowienia pracy i uczynione ustępstwa przyjmujemy pod tym warunkiem, że wydziałom miejscowym zostaną doręczone szczegóły tych ustępstw na piśmie, że dotrzymanie ich będzie poręczone i że istniejące obecnie już wyższe akordy i płace nie zostaną zmienione.

Co miesiąc mają być wywieszone tablice z wykazami, na których ma być wymieniony numer czoła, ilość zmian i wysokość przypadającego zarobku na zmiane tak, aby robotnicy mogli skontrolować, czy przyrzeczone ustępstwa są dotrzymywane.

Równocześnie oświadczamy, że obstajemy przy podanych żądaniach w całej ich rozciągłości i domagamy się aby im stopniowo uczyniono zadość, zwłaszcza co się tyczy żądania podwyższania wozaczów do kategoryi kopaczów, skrócenia czasu pracy dla robotników na powierzchni i niewydalania z pracy częściowo niezdolnych lub chorych robotników.

Równocześnie protestujemy przeciwko wprowadzeniu kategoryj kopaczów młodszych (Lehrhäuerów), ponieważ młodszy robotnik i tak już niestosunkowo długo czekać musi, zanim zostanie kopaczem a zatem zabieranie go jako kopacza młodszego (Lehrhäuera) jest wprost niesprawiedliwe i nie na miejscu.

Co się tyczy stosunków na szybach „Zofii“ „Eugeniusza“ i w kopalniach ks. Salmy, to pozostawia się rozstrzygnięcie o dalszych krokach odnośnym zgromadzeniom szachtowym.

Po uchwaleniu tej rezolucyi zaprotestowało zgromadzenie jednogłośnie przeciwko intryganckim i nieuczciwym napaściom „Dziennika Cieszyńskiego“, przyczem zostało stwierdzone, że na 20.000 obecnych górników, ani jeden nie jest abonentem tego organu wszechpolskiego Michejdowców, wydawanego za pieniądze inżynierów i broniącego też jaskrawo ich tłustych tantyem.

W poniedziałek 15 października, na który przypadło na Śląsku święto krajowe Jadwigi, odbyło się 16 zgromadzeń szachtowych, na których omówiono szczegółowo plan dalszego działania.

Z niwy publicystyki partyjnej.

Świeżo wyszło jako tom VI. »Życia« bardzo ciekawe dziełko tow. Res. p. t. »Kwestya polska w oświetleniu ‚Socyaldemokracyi‘ polskiej«. Jest to gruntowna odpowiedź na zbiór artykułów, umieszczonych w książce »Kwestya polska a ruch socyalistyczny«, wydanej przez S. D. K. P. i L., a zawierającej dwunastoletni dorobek tej partyi na polu zwalczania niepodległości Polski w programie socyalistycznym. Olbrzymia większość tego »dorobku« zawdzięcza swe istnienie pióru p. Róży Luxemburg, to też autor omawianej pracy jej wywodom i argumentom poświęca lwią część swego dziełka. Mamy więc przedewszystkiem omówione wycieczki p. Luxemburg w dziedzinę historyi socyalizmu polskiego, następnie wycieczki p. Luxemburg w dziedzinę porozbiorową historyi polskiej. Punkt po punkcie zbija tow. Res. twierdzenia p. Luxemburg, wykazując, jak przedstawia tendencyjnie lub fałszuje świadomie fakty, mniej znane szerszej publiczności.

Od »historyi« p. Luxemburg tow. Res. przechodzi do jej »teoryi«, analizując jej poglądy na rozwój kapitalizmu, konieczność historyczną i »przypadki historyczne«, na sprawę »budowania państwa klasowego«, poddaje rozbiorowi jej oryginalny »marksizm«, gruntujący się na ślepem hołdowaniu interesom burżuazyi, jej zapędy centralistyczne, zastanawia się obszernie nad »organicznem wcieleniem« — tym kamieniem węgielnym esdekowstwa i wkońcu przechodzi do kwestyj taktyki naszego ruchu i międzynarodowego znaczenia kwestyi polskiej, ucisku narodowego i autonomii.

Rzecz tow. Res. zaleca się gruntowną znajomością przedmiotu, siłą argumentacyi i iskrzącym się dowcipem w traktowaniu śmiesznych stron »teoryi« p. R. Luxemburg. Dla towarzyszy partyjnych, mających do czynienia z agitatorami, powtarzającymi »za panią matką« argumenty »urzędowe« S. D. K. P., praca tow. Res. jest bardzo cennym nabytkiem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie przeniósł się do domu pod L. 5 przy ulicy Wiślnej.**

× **Baczność asesorzy sądu przemysłowego w Krakowie!** We czwartek 18 b. m. o godz. 7½ wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie w lokalu Związku stow. rob., ul. Wiślna 5.

× **Kółko samokształcenia w Krakowie** urządza co piątku odczyty i pogadanki w sali Związku stow. rob., ulica Wiślna 5. W piątek 19 października odczyt: „**O materyalistycznem pojmowaniu dziejów; walka klas i koncentracya kapitału**“. Początek punktualnie o godz. 7 wieczorem Wpisy do Kółka przyjmuje gospodarz Związku.

× **Wiedeń.** Lokal stowarzyszenia postępowej młodzieży polskiej „Spójnia“ mieści się od 15 b. m. VIII. Langegasse 14.

Z życia zesłańców.

Nigdy jeszcze nie zsyłał rząd carski tylu „politycznych“ do północnych gubernij Rosyi europejskiej, do gubernij Archangielskiej i Wołogodzkiej, do Zachodniej Syberyi, do gubernij Tomskiej i Tobolskiej, do Jenisejskiej, wreszcie „na Jakuty“, co w czasach obecnych.

Warunki życia na wygnaniu zmieniły się bardzo w ostatnich czasach.

Wpłynęło na to masowe stosowanie tej formy kary do „niebłagonadiożnych“, wpłynęła też różnorodność elementów, które znalazły się na zesłaniu w ostatnim roku.

Jak żyją teraz zesłańcy? Jakie muszą przezwyciężać trudności, żeby nie pozwolić towarzyszom z głodu przymierać?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, przyjrzyjmy się czem jest jedna z takich miejscowości Zachodniej Syberyi, przeznaczonych w ostatnim roku dla zesłańców — tak zwany Narymskij kraj. Kraj ten stanowi północną część Tomskiej gubernii i zajmuje 200.000 wiorst kwadratowych, t. j. przestrzeń dwa razy większą od Królestwa Polskiego.

Jeśli dodamy, że kraj ten posiada 20.000 mieszkańców, będziemy mieli jakie takie wyobrażenie o tym zapadłym kącie, odległym od Krakowa o 6.000 wiorst.

Narymskij kraj przecina na dwie mniej więcej równe części, jedna z największych na świecie rzek — Ob.

Wsie są rozrzucone tylko po rzece i nad brzegami większych dopływów. Na wschód i na zachód Obu ciągnie się nieprzebyta, święta, niema tajga*) syberyjska, pełna trzęsawisk i bagien, łącząca się na wschodzie z tajgami jenisejskiej, a na zachodzie tobolskiej gubernii.

Ludność tubylczą stanowi wymierające i asymilujące się plemię rasy mongolskiej „ostiaki“.

Stanowi ono teraz już tylko 25% ludności. Kolonista rosyjski, tryumfator, zajmuje jego miejsce.

Wsie rosyjskich kolonistów nazywają się „siołami“, wsie ostiaków „jurtami“. Nas, zesłanych do Narymskiego kraju, rozmieszczono w siołach rosyjskich kolonistów, nad brzegami Obu i większych dopływów Kieti i Parabeli. Klimat w tym kraju równym, niskim, pełnym wód, błót i trzęsawisk, jest naturalnie bardzo niezdrowy.

Najzdrowszą porą roku jest ostra zima, trwająca 5 miesięcy (mrozy dochodzą do 40 stopni); półtora miesiąca, w czasie roztopów wiosennych i półtora miesiąca jesienią Narymskij kraj jest zupełnie odcięty od świata. W czasie lata, które trwa 2½ miesiąca i na początku jesieni istnieje jedynie komunikacya wodna t. j. łódką i statkiem, który kursuje między Tomskiem a Tobolskiem.

Narymskij kraj jest istotnie ogromnem więzieniem; zamiast murów i krat mamy tajgę i błota, zamiast bramy — jedyną drogę Ob.

Mając na usługi takie naturalne więzienia rząd pozostawia zesłańcom na miejscu względną swobodę.

Strzeżone są jedynie drogi, które mogą służyć do odwrotu. Zesłańcy zostali rozmieszczeni w siołach grupami od 20—40 osób. Ponieważ jednakże ze wsi, w których były gorsze warunki, towarzysze przenosili się do „lepszych“, w niektórych siołach utworzyły się większe kolonie zesłańców (od 60—80 osób). „Złemi“ siołami nazywaliśmy takie, gdzie nie można było dostać ani mąki, ani mięsa, gdzie mieszkańcy zajmowali się tylko rybołostwem i trzeba było żyć wyłącznie rybą a po mąkę jeździć po 20 wiorst.

W „lepszych“ siołach były sklepy, gospodarze trzymali więcej bydła, można było kupić mięsa i jaj.

Warunki finansowe zesłańców przedstawiały się wprost rozpaczliwie. Odrywając od zajęć, pędząc do kraju, gdzie o zarobku myśleć nie można, rząd carski daje zesłańcowi miesięcznie 3 rb. 30 kop. (około 4 reńskich), a „uprzywilejowanemu“ około 8 reńskich.

„Uprzywilejowani“ czyli ludzie z wyższem wykształceniem i tak zwanego szlacheckiego pochodzenia stanowią naturalnie procent nieznaczny.

Niewielu zesłańców może otrzymać od rodziny pomoc pieniężną. Wszystkie więc wysiłki towarzyszy na zesłaniu w ostatnich czasach polegały na tem, żeby nie pozwolić towarzyszom przymierać głodem.

Jedynie ścisła, bezpartyjna organizacya zesłańców, której zadaniem było zabezpieczenie towarzyszom pierwszych potrzeb, mogła obronić towarzyszy od chorób i głodu.

Związek prowadził kuchnię, herbaciarnię i kasę wzajemnej pomocy.

Takie związki zesłańców powstały w każdem większem siole Narymskiego kraju: w Narymie, Kołpaszewie, Togórze i Nowoiljińskim.

Kooperatywa była podstawą organizacyi.

Żadnych ograniczeń co do wyrębu lasu niema w tej krainie borów dziewiczych. Trzeba tylko iść do lasu i narąbać.

Towarzysze podzielili się na grupy, które kolejno dostarczały drwa dla kuchni związkowej. Związek kupił sieć i towarzysze grupami jeździli na rzekę i łapali ryby. Codziennie zmieniali się towarzysze dyżurni, którzy pomagali przy zajęciach w kuchni (nosili wodę, myli podłogę, naczynia, podawali w czasie obiadu i t. p.). Jeden z towarzyszy był kucharzem. Mieliśmy też swojego rzeźnika i piekarza.

Oprócz czynności gospodarczych związek prowadził kasę wzajemnej pomocy. Towarzysze, którzy otrzymali jako uprzywilejowani 8 reńskich oddawali do kasy połowę.

Do kasy wpływał też opłacany przez towarzyszy postępowy podatek rozchodowy. Każdy z towarzyszy określał swój miesięczny rozchód i zależnie od wysokości rozchodu opłacał składkę do kasy. Przysyłano też składki dla zesłańców od organizacyi z całej Rosyi.

Z kasy brali towarzysze, którzy nie posiadali minimum potrzebnego dla utrzymania się w Narymskim kraju.

Dzięki dobrej gospodarce związku, prowadzonej wspólnemi siłami, okazało się, że na całkowite utrzymanie każdy towarzysz musi mieć minimum 8 rubli (10 reńskich) miesięcznie. Suma niewielka w porównaniu z europejskimi stosunkami, ale jakże daleka od 4 reńskich dawanych przez rząd carski.

Tylko dzięki działalności związków, tylko dzięki kooperatywnej gospodarce towarzysze na wygnaniu odpędzali dotychczas widmo głodu i chorób.

Tylko dzięki solidarnej pracy w dalekich głuszach i pustkowiach Sybiru towarzysze mogą uczyć i uświadamiać tych z pomiędzy siebie, którym nie brak zapału rewolucyjnego, lecz poważnego przygotowania do dalszej działalności rewolucyjnej.

Zbieg z Sybiru.

*) tajgami nazywają się w Syberyi dziewicze lasy jodłowe, sosnowe, cedrowe.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 412)